

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościeszka. Serya II. — Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Jasnie wielmożny pan Władysław Schönlauffer, dziedzic Gwizdkowa, przez Nieznajomego (d. c.) — W Zwierciadku, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa.

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

Przedstawienie.

Kiedy Zbawicielowi świata w przededniu męki, wśród wielu pytań zadano i to, czy jest prawdą, że się głosił być Synem Bożym, Jezus Chrystus rzekł: „Tyś powiedział”. Jeżeli, według orzeczenia, *parva magnis componere licet*, znajdziemy na każdym kroku w dziejach świata, jako nieprzyjaciela *prawdy*, wcześniej lub później, sami świadectwo jej dają.

Jednym z wymownych tego przykładów są pozytywiści warszawscy. Wówczas, gdy rzucili hasła nowinek naukowych w przetak publicystyczny i bezkrytycznie zasiewali ziarna z kłosem i plewą, ani im przez myśl przeszło, jaki z tego plon będzie. Później znów, gdy ktoś niesmiały głosem poczał ostrzegać upojonych niezaprzeszonym tryumfem zapaleńców, że ten tryumf jest Pyrrusowem zwycięstwem, z którego więcej szkody, niż chwały, że czeka ich sromotne bankructwo, drwili i najfalszywiej cytowali Asnykowski wiersz:

„Przeżytych kształtów nie wskrzesi żaden cud“.

Zdawało im się, niebotycznym pyszałkom czy szaleńcom, że społeczeństwo, wstąpiwszy raz pod znak pozytywizmu warszawsko-publicystycznego, już się nie cofnie, i już dalej w zwiększającym się wciąż zastępie kroczyć będzie ku... „mirażom mądrości“ zastępującym i Wiarę Objawioną i wskaźniki moralne z niej wypływające, słowem: odreligijniając się, pozytywniejąc.

Że tak było, że pozytywiści warszawscy jeszcze w pierwszej połowie dziewiątego dziesięciolecia minionego wieku, podobne marzenia żywili i upajali się odniesionym tryumfem, bez obawy „reakcyi wstecznicwa“, dość przejrzyć roczniki ówczesnych placówek pozytywizmu publicystycznego, jak np.: „Przeglądu Tygodniowego“, „Prawdy“, „Nowin“ i najmłodszego benjaminka „wolnej myśli“ „Głosu“.

Wszak jeden z ich bardów—albowiem mimo pogardliwego lekceważenia, a przynajmniej bagatelizowania poezyi, pozytywizm miał swoich nadwornych lutnistów—piał wówczas:

Swit musi błysnąć, dożyjem go,
Bo nasze jutro—bo młodzi my!
Noc musi zblednąć! a starcy mrą...
Fuimus!—wyrzec musicie wy!

Był to jeszcze *refrain* zuchwało-pyszego artykułu „Przeglądu“: „My i Wy“ pióra p. Aleksandra Świętochowskiego.

I ani ów mistrz pozytywizmu warszawskiego, ani jego pomocnik, a zarazem panegiryczny historyograf p. Piotr Chmielowski, ani wreszcie przedsiębiorca wydawniczy p. Adam Wislicki (wszyscy trzej dotąd żyjący i własnymi p o-

z y t y w n e m i oczami oglądający swoje „wycofanie z kursu“) nie zdecydowałiby się wówczas przyznać: jako rzekomo „przeżyte kształty“ zostają „wskrzeszone“, jako idzie „powrotna fala“, a zastęp pod ich znak zwabionych nietylko się nie zwiększa, lecz przeciwnie, maleje.

Ale musiał przyjść kres ich omamienia. Siła faktów tkwiących w p o z y t y w n e m przeobrażaniu się społeczeństwa, czyniącego w poważnych już grupach inteligencji jeżeli nie zawsze wyraźnie, to niewątpliwie instynktownie, odwrót od „nowinek“—poczęła im nareszcie wyrwać okrzyki zdziwienia, połączonego z głuchym gniewem, czy żalem.

Przypominam sobie jak około 1890 r. „poseł Prawdy“ w swoim „*Liberum veto*“, zamiast zoilowsko-jowiszowego *quos ego*, wpadł w ton minorowy utyskiwań na istną „hydrę wstecznicwa“ znów się podnoszącą. Toż świeżo tkwi w pamięci charakterystyczno-melancholijny okrzyk p. Adama Wislickiego, pytającego wobec stopniałej liczby przedpłacicieli „Przeglądu Tygodniowego“: „Ażalim jeszcze potrzebny“?

Wreszcie autor pamfletu pozytywistycznego p. t.: „Zarys najnowszej literatury polskiej“, w zakończeniu ostatniego wydania (1897 r.), zakończeniu pełnem mętnych frazesów w obronie przegranej sprawy pozytywizmu warszawskiego, powiada: „uwagi te przesyłam szczególnie pod adresem reakcyi zachowawczej, która z napastowanej napastującą się stała“.

Samowiedza o „przeminięciu pięknych dni Aranjuezu“ publicystyki pozytywistycznej wyrwała z pod pióra p. Chmielowskiego to przyznanie „reakcyi zachowawczej“, jak również przyznanie, że była „napastowana“, a z pozycyi obronnej przeszła w atakującą.

Więc gdy dzisiejsi, czy wczorajsi niedobitki pozytywizmu warszawskiego, lub ich maluczcy epigoni modernisci uderzają od czasu do czasu w surmy bojowe, głosząc krucyaty przeciw „klerykalizmowi“, „ultramontanizmowi“, „wstecznicwu“ inaczej: Wierze religijnej wyznawanej, a zarazem praktykowanej—jest to objaw raczej odruchowy dawnego impetu, niż walka zagrażająca faktycznemu wzrostowi tego, co sami przyznają, z czym się liczą i co sami z nieukrywaną złością nazywają „reakcją zachowawczą“.

Na wszystkie ich pytania, czy żałośliwe lub urągliwe wykrzykniki, zwracane pod adresem całego społeczeństwa, a w szczególności zszeregowanych obrońców zachowawczości religijnej, jest jedna odpowiedź:

Przyznajecie sami, że „dusza zbiorowa“ społeczeństwa od was się odwróciła i odwracać się nie przestaje!

Jak się ten odwrót odbywał i odbywa, ma stanowić ideowy cel niniejszych luźnych wspomnień i spostrzeżeń. Czytelnicy pierwszej seryi zechcą sobie łaskawie przypomnieć, że przedstawiwszy posiew pozytywizmu warszawskiego przedewszystkiem publicystycznego, oraz jego rozkwit i owocowanie, przyrzekłem dalszy ciąg szkicowania epoki, którą tytuł z nas przeżyło i która, jako jeszcze nie zamknięta, nie może posiadać swej historii pełnej, zwłaszcza w ramy krytyczne ujętej.

Toż nawet bezwzględny chwalcą i wielbiciel tego okresu, którego *non parva pars fuit*, wyż wspomniany p. Piotr Chmielowski nazwał skromnie swój pamflet „Zarysem“, bo na studium wszechstronne czas jeszcze nie nadszedł.

Że takie studium nie powinno się ograniczać na samej literaturze i łącznem z nią dziennikarstwie, jeżeli ma dać pełny obraz epoki, to rzecz niezawodna. Pozytywizm warszawski bardziej niż jakikolwiek inny kierunek umysłowy z przeszłości, oddziaływał na społeczeństwo, przenikał w rdzeń jego i wpłynął tak znamienne na różnostronne objawy życia, że musi być rozpoznawany i oceniany z wielu rozmaitszych punktów widzenia.

Ztąd, jak w pierwszej tak i w drugiej seryi wspomnień, pragnę stać na stanowisku grupującego materiały dla przyszłego historyka epoki z przeróżnych dziedzin, zarówno umysłowego jak i społecznego życia, o tyle, o ile są one w związku z ideową stroną podjętej pracy.

Dalej nadmieniam, a raczej przypominam, com rzekł poprzednio, że nie kuszę się bynajmniej o dokładny obraz w szczegółach dotyczących faktów i osób. Forma luźna, poniekąd pamiętnikowa, aż nadto wskazuje, że układam moją tylko z takiego materiału, jaki mi utkwiał w osobistej pamięci, lub odnalazł się w notatkach przechowanych.

Zachodziła jeszcze jedna trudność, z którą się nie mało przyszło porać w pierwszej seryi. To obawa podrażnienia czyjejs miłości własnej, lub wywołania złości, że się przypomina i rejestruje „coś“, o czem „ktoś“ radby zapomnieć. A przecież w tego rodzaju wspomnieniach przemilczenie, inaczej zatajenie faktów oświetlających rozmijałoby się z ideowem założeniem przedsięwzięcia pisarskiego.

Powiedziawszy sobie tedy starożytną sentencję: *amicus Plato sed magis amica veritas*, postanowiłem o publicznych czynach publicznych osobistości nie przemilczać, ale zarazem uszanować to, co mogłoby istotnie czyjaś prywatną drażliwość urazić.

Że przy ukazywaniu pewnego rodzaju zakulisowych stron tego zastępu działaczy, którzy rwąc się do odgrywania pierwszorzędných ról na scenie życia publicznego, przy warunkach starczących za ledwie na miernych statystów—nie zawsze mogłem pisać *sine studio*, niech mnie usprawiedliwi serdeczny ból płynący ze świadomości skutków, jakie się uwidoczniły, z ich beczelnego nieraz zuchwalstwa, na życiu duchowem naszego społeczeństwa.

Do nich to zwłaszcza, zważywszy na obecną „reakcję wstecznicztwa“ przedziwnie stosuje się żartobliwy epigramat największego z wieszczów naszych, p. t.: „Filozof i Bóg-emigrant“.

„Wygnałiśmy z serc Boga, weźmiem dobra po Nim,
Gadać o Nim i pisać do Niego zabronim;
Mamy Nań sto gęb brzmiących i piór ostrych krocie.

A ten niby „emigrant“ myśli o powrocie?“

(Dalszy ciąg nastąpi).

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

I.

— I cóż postanowiłeś?

— Odpisać, że nie chcemy, że stosunki tak dawno zerwane...

— Mieciu, ona nasza wnuczka, córka biednej Fajgi chciałam powiedzieć Fanny.

— Wnuczka, wnuczka, której nigdy nie widzieliśmy...

— Ale teraz możemy ją zobaczyć.

— Nie ciekawym... Po co nam ten kłopot?

— Słuchaj, Mieciu, ja żona, ja babcia, ciebie proszę...

— Cóż my będziemy tu robili z dwudziestoletnią panną?

— Księżniczką.

— Prawda, nasza wnuczka jest księżniczką.

— A widzisz... Czy to nie przyjemnie być dziadkiem księżniczki?

— Nie przeczę... Ty znasz, Horciu, moje arystokratyczne usposobienie... Tak, ale ta księżniczka goła i jak goła, a my...

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Scisnęło mi się serce, gdy pomyślał, jak go to wszystko znudzi, gdy tylko dni się skrócą, niebiosa okryją chmurami, deszcz bić będzie o szyby, a domek zadrży od wicheru zachodniego, co zmiatając powierzchnię atlantyku, rzuca na nasz mały pagórek Kilronanu potop kroplisty. Mimo to rzekłem:

— Sliczne gniadzko urządziliście sobie, księżo. Życzę, aby wam tu zawsze dobrze było.

— Istotnie — zawołał, jakby w odpowiedzi na mój sceptycyzm—Bóg był bardzo łaskaw na mnie, przysyłając mnie tutaj!

I jakże tu poradzić sobie z takim optymistą!

— A jednak—dodałem, usiłując zachować dobry humor—to wasze zamiłowanie piękna pociąga za sobą skutki niezbyt przyjemne.

Przy tych słowach wskazałem na okno, po za którym cztery bardzo brudne noski przylepiły się do szyby, cztery pary ocząt spoglądały z zachwytem na świat dla nich zaczarowany, od czasu do czasu zaś brudny paluszek wskazywał ten lub ów przedmiot bardziej zajmujący.

— Biedne dzieciaki!—odpowiedział — sprawia to im widocznie przyjemność, a mnie przecież nie szkodzi.

— Dlaczegoż więc nie wpuścicie ich tutaj?

— Tak daleko nie sięga moja pobłażliwość!—odrzekł ze śmiechem.—Próg tej posadzki stanowi linię graniczną. A zresztą wówczas pozbawiłbym ich przyjemności. Z chwilą gdy człowiek dosięgnie rzeczy wymarzonej, rzecz ta traci już dla niego wartość.

Rozmawialiśmy długo i obszernie o wielu sprawach. Nagle, wikary, spojrzawszy na mnie zawołał.

— Czy pozwolicie, ojcze, że porozmawiamy poważnie?

— Dlaczegożby nie? I owszem!—odparłem.

— Sądę — zaczął po chwili zastanowienia — że nie wyzyskujemy należycie wspaniałego pola działalności, jakie mamy przed sobą. Zacofańcami jesteśmy, choć posiadamy lud inteligentny i bogatą przyrodę. Co prawda, nie możemy pochwalić się dobrym rządem; czy jednak nie jesteśmy na równi z nim winni, pozostawiając wszystko tak, jak jest? Nie mam wcale na myśli wielkich reform społecznych, ani politycznych. Ot, chciałbym poprostu, aby każdy czynił co może tam, gdzie mu Opatrzność żyć kazała. Inniemi słowy, cóż nam na przeszkodzie stoi do poprawienia bytu materialnego biedaków, wśród których przebywa-

— Mówiłeś przecie, że ta operacya lombardowa...

— Powetowała nam dawniejsze straty, przynajmniej w części... Ale to dla naszych trzech synów... Waldsteini trochę podupadli, lecz nie mogą wyjść na kapcanów.. Dziś najarystokratyczniejszy ród bez pieniędzy nie nie znaczy.

— Księżniczka Dobromirska jest także przez swą matkę z Waldsteinów, ty o tem, Mieciu, nie zapominaj.

— Jak ja mogę zapomnieć, kiedy jej ojciec, książę Dobromirski, ten... rozbójnik, ten... nasz zięć, stracił dwa miliony, które ja osioł...

— Mieciu, ty się nie unos... Sam mówiłeś, że prawdziwy arystokrata i dyplomata nigdy się nie gniewa... A ty jesteś i jednym i drugim... Konsul Paragwajski powinien...

— Masz słuszność, Horciu... Tylko te dwa miliony, te dwa miliony... Bogdy chodzi o taką stratę... można się wścieknąć.

— Już się nie wróca... Dobromirski umarł, jak kapcan, lecz nasza wnuczka...

— Była dotąd u rodziny ojca, niechże tam i dalej pozostanie.

— Mieciu, ty tak babce nie powiadaj... Ja kocham moją wnuczkę i chcę ją mieć przy sobie.

— A ja powiedziałem, że nie chcę...

— Chodzi ci o wydatki?

my? Oto, na przykład, niezbędnym tu jest „debarkader“ dla rybaków. Słyszałem, że całe ławice ryb nawiedzają te wybrzeża latem, niema zaś nic, coby ułatwiało rybakom połów i sprzedaż ryb z odpowiednim zyskiem.

— Niedaleko żąd, nad strumykiem—mówił dalej— istnieje nieczynna fabryka. Dlaczego by nie spróbować pusić ją w ruch ponownie i dać zajęcie dziewczętom z osady? Jak zauważyłem, brak tu także dobrej wody do picia—i febra wybucha, podobno, peryodycznie.

— Wybaczcie, ojcze! rzekł nagle.—Mówię tak, jak-gdybyście wy wszystkiemu temu byli winni. Spodziewam się jednak, że słów mych źle nie zrozumiecie?

— Bez wątpienia—odrzekł—mówcie księżu dalej. I oto puścił wodze wyobraźni, stawiając lekką ręką młodości zamki wspaniałe, takie właściwie, jakie ja stawałem w myśli lat temu trzydzieści! I zdawało mi się, że słyszę echo własnego głosu, własnych projektów. Czy wypadało jednak rozczarowywać go i unicestwiać te szlachetne zamysły? Nie, nie należy!—pomyślałem.

— Przedewszystkiem—rzekł—musicie zobaczyć się z właścicielem tych obszarów na skłonach pagórków i wybrzeżu morskiem.

— Ma się rozumieć! Przecież to nie trudno! Jaki jest jego adres?—i przy tych słowach wziął do ręki notatnik.

— Nie wiem na pewno. Być może, iż właśnie w tej chwili stawia połowę majątku na ruletę w Monte Carlo; stara się zająć do jednego z haremów w Stambule, lub zajada pieczeń z bizona w górach Sierry Newady.

Mój wikary zdziwił się.

— Ale przecież musi posiadać tutaj ajenta, pełnomocnika!—zawołał.

— O, tak, i do tego człowieka bardzo uprzejmego! Przyjmie was nader grzecznie i w wyszukanych słowach powiadomi, że nic uczynić nie może.

— Jest jeszcze biuro rządowe. Wydział budowlany.

— Istotnie. Napiszecie tam list grzeczny. Po czterech tygodniach, co do dnia, otrzymacie odpowiedź następującą: „Mamy zaszczyt zawiadomić o otrzymaniu pańskiego komunikatu, który rozpatrzymy w jaknajbliższym czasie“. Znow napiszecie i znow, po czterech tygodniach punktualnie, otrzymacie odpowiedź: „Mamy zaszczyt zawiadomić o otrzymaniu pańskiego komunikatu, który przedstawiliśmy wydziałowi do rozpatrzenia“. I na tem koniec. Niech to was jednak nie rozczarowywa i nie zraża.

— Musi istnieć przecież jakaś instancja apelacyjna. Cóż powie ksiądz proboszcz o parlamencie?

— Powiem to, że uwaga słuszna. Sprawa wasza dojdzie do izby posłów i będzie tam wniesiona. Sekretarz izby odpowie: „Sprawa jest rozpatrywana przez Wydział budowlany, nie możemy więc mięszać się do jego pracy“.

Ksiądz Letheby zamilkł.

— O co mi chodzi, mniejsza o to, dość, że nikogo, kto się nazywa Dobromirski, znać nie chcę.

— Jaśnie Oświecony książe Dobromirski zapytuje, czy państwo przyjmują?—zameldował lokaj.

— Prosić do złotego salonu—rzekła skwapliwie pani konsulowa Waldstein, blisko 60-cio letnia, otyła, pretensjonalna jeszcze dama.

— Mieciu, włóż mundur...

— Ależ...

— Mówię ci, włóż mundur, będziesz miał zimną krew dyplomatyczną.

W kwadrans później, w złotym salonie zawiązała się taka rozmowa:

— Ja wiem, ile mój synowiec wyrządził państwu przykrości, ale co się stało nie może być odrobionem, zresztą *ma foi*, skoro umarł...

— Dlaczego książe pan nie zaopiekuje się wnuczką stryjeczną?—wycedził z powagą Waldstein, rzucając z lubością spojrzenie w zwierciadło, w którym się odbijała postać nizka, szczupła, dobrze siwa, ubrana w mundur czerwoną z mnóstwem złotych haftów.

— Pan konsul chyba sobie żartuje... Gdzież ja, kawaler i do tego niemłody...

— Książe się prezentuje!—bardzo jeszcze *en jeune*—wtrąciła pani Hortensya, obrzucając starego ufarbowanego ele-

— Co się zaś tyczy fabryki—mówiłem dalej— to wiecie, że o sześć mil żąd, w Loughboro, istnieje fabryka koszul. Zgłoszcie się tam z oświadczeniem, że życzyście sobie posiadać filię fabryki tutaj, a przyjedzie zarządca, popatrzy na budynek, pokręci nosem, zapyta, czy macie fundusz na odnowienie gmachu, lub czy nie zamierzacie urządzić w nim także wędzarni ryb, i w końcu napisze wam prawdopodobnie o tutejszych mieszkańcach to, co pewna dama powiedziała o Napoleonie I: *Il salissait tout ce qu'il touchait*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Tylko jedno życzenie...

Wszechmogący, wiekuisty, miłosierny Boże, spraw łaską i mocą Swą, aby wszyscy ci biedni, oślepieni hasłami poganizmu bracia i rodacy moi przejrżeli, a przejrząwszy, aby wszyscy, jak jeden, niewzruszenie przy zasadach Prawdy Twojej Objawionej trwali!... Niechaj wrogowie odwieczni zasad tych plwają na mnie, niech mnie szkalują i poniewierają, byleby ci, którzy im w plwaniu pomagają,—przejrżeli, zrozumiałwszy, że dla istnienia, pomysłności i dla szczęścia narodu, jednego tylko trzeba: trwania z całą mocą przy Nauce Twojej Boskiej i praktykowania jej zasad w czynie, we wszystkich dążnościach, zadaniach, pragnieniach i kierunkach życia.

Tak, jednego tylko trzeba: wykonywania Zakonu Bożego, a wszystko inne przyjdzie— samo. Takie to proste i takie niezawodne, a jednakże tak rzadko zajmujące myśl ludzką i tak rzadko wnikające głębiej, do dusz nawet wierzących. Dlaczego? Bo zgniła jest atmosfera w której oddychamy, bo zatrul ją prąd spoganienia, bo skarłały nam, w atmosferze tej, — i myśli, i dusze, i pragnienia, bo brak nam pełnego uświadomienia o przepętach zasad wyznawczych.

Lecz cóż to? Morały? — i to w chwili takiej, gdy ludzie wszelkich stanów z uśmiechem nadziei witają Rok Nowy? Ależ to chwila wesołości powszechnej. Życzeń nam daj, mości Kamienny! — życzeń wór duży, pełny!... Tak, prawda! Jak zwyczaj i obyczaj każe i my, katolicy, z racyi Nowego Roku, rozsnuwamy sieć życzeń wzajemnych w obfitości niezwyklej, a ja tymczasem mam w sercu mem, „kamiennem“, jak wiadomo, jedno tylko, jedyne.

Jednego nam potrzeba i jedno mam życzenie: w trwania, mocy i konsekwencji w zasadach naszych katolickich. Oto czego nam brak i czego wszyscy wzajem życzyć sobie przedewszystkiem winniśmy, Bo zasady nasze, my niby cenimy i szanujemy, nawet je czcimy i kochamy szczerze. Tylko... ta logika i... konsekwencya w ich stosowaniu... szwan-

ganta powłóczyłem spojrzeniem.

— Dziękuję za komplement, ale to pani, pani nikiby nie powiedział, że jesteś *grandmerę* dwudziestoletniej księżniczki.

— Kiedy książe widział naszą wnuczkę księżniczkę— z rozkosznym naciskiem na ostatnim wyrazie, zapytała konsulowa.

— Przed rokiem w Krakowie... Izia wyrosła na prześliczną pannę i jestem pewny, że gdy państwo swoją wnuczkę...

— Księżniczkę Izię—szepnęła pani Hortensya.

— Tak jest, księżniczka Iza wszystkim tutejszym epuzerom pozawraca głowy...

— Hm... epuzerom chodzi o posag — sentencyonalnie wtrącił Waldstein.

— Ty tak nie mów, Mieciu... Uroda i mitra, szczególniej mitra...

— No i ciepły dziadunio—dodał Dobromirski.

— Jaki tam ciepły? Jaki dziadunio? Tylko córkom się daje posagi, a synowiec księcia...—zachnął się konsul.

— A mundur, Mieciu?—rzuciła mu w ucho żona.

Waldstein w oka mgnieniu zeszytniał i znow cedził słowo po słowie:

— Musimy się jeszcze namyślić... Zresztą jeżeli nie u księcia, to mogłaby ta nasza wnuczka...

kuje, mówiąc szczerze, okrutnie, rozpaczliwie szwankuje! Cenimy, szanujemy, miłujemy zasady katolickie i jednocześnie urządzamy sobie z czci tej i miłości bardzo często—drwinę. Specjalność to wyłączna nasza, polska. Ani wśród Niemców, dajmy na to, ani wśród Francuzów, ani wśród Włochów, Belgów i t. d. katolików tak przedziwnie... logicznych i w takiej jak u nas zwłaszcza liczbie imponującej, napróżnobyśmy poszukiwali. U nas inaczej!...

Katolikiem jestem, ale gdy ktoś zasady przezemnie wyznawane i czczone obryzguje błotem—już mnie niema! Chowam się w kącie i mówię sobie w duchu: najlepszą i... najwygodniejszą w razach takich polityka... strusia.

Katolikiem jestem i kocham swe zasady, lecz karku za nie nie nadstawię. Niech sobie walczą inni, ja spokój własny i... powagę (!) cenię...

Katolikiem jestem, nawet „szanowanym powszechnie“ i nawet „czcigodnym“, ale z lekkim sercem podpisuję organ, o tendencjach wybitnie liberalno-żydowskich, w którym roi się od drwin i szyderstw z zasad katolickich, bo za podpis i firmę płacą mi wcale nieźle, a żyć przecież — trzeba!...

Katolikiem jestem i nawet w obozie konserwatywno-katolickim dominujące zajmuję stanowisko, ale stanowisko i zasady moje nie przeszkadzają mi wziąć udziału w obchodzie jubileuszowym bluźniącej Bogu oraz zasadom katolickim „wieszczki poganizmu“. Trzeba przecież uczyć poetkę utalentowaną, a i z tamtymi... z przeciwka wolę równieź być dobrze!...

Katolikiem jestem, ale... próżność i miłość własna rozpierają me serce. Więc chociaż wydaję i prowadzę pismo znamiennie katolickie, unikam wszelkiej polemiki ostrzejszej z obozem przeciwnym, albowiem ubliżałoby to powadze i godności mojej, gdyby mnie jakiś żyd, liberał, liberyn, luteranin lub bezwyznaniowiec zwymyślał od „nieuków“, „obskurantów“, „fanatyków“, a nawet od „warchołów“! Zasada sobie, a ja i godność moja sobie...

Katolikiem jestem, ale z lekkim sercem składam swój grosz ofiarny na prenumeratę dziennika *Liberalno-bezwyznaniowego*, liczącego w gronie swych współpracowników najzacieklejszych wrogów zasad chrześcijańskich. Dlaczego? Bo dziennik daje „wspaniałe“, „niebywałe“ premium w postaci 52-ch tomów „dodatku bezpłatnych“ lub lichej kompilacji „Historii sztuki“? Więc chociaż dziennik nie odpowiada zasadom moim katolickim i nawet częstokroć je znieważa, nie to. Będę miał dużo książek i „wielkie dzieło“ — darmo (właściwie ni by darmo).

Katolikiem jestem, ale uczuć moich i zasad ujawniać, ani bronić szczerze i otwarcie nie śmiem, aby mnie przypadkiem nie pomówiono o ultra-klerykalizm, fanatyzm, albo nawet faryzeuszostwo. Nię chcę aby mnie nazywano „obskurantem“, „świętoszkiem“!

— Księżniczka Iza — poprawiła pani Hortensya.

— Tak, księżniczka Iza mogłaby zamieszkać u swej ciotki, pani Gedrusowej...

— Panie konsulu, pan na seryo chyba nie mówi? Ha, ha, ha! Iza u mojej synowicy, tej podstarzałej elegantki... Ależ reputacya młodej panny.

— I do tego księżniczki — znów wtrąciła pani konsulowa.

— Wszakże pani Gedrusowa w naszym świecie wszędzie jest przjmowaną — rzekł Waldstein.

— No tak... bo nasz świat toleruje wiele rzeczy, ale gdy chodzi o opiekę nad księżniczką, to *ma foi* nikt przecież nie powinien jej objąć, tylko rodzony dziadek...

— I rodzona babcia księżniczki... A nie mówiłam ci, Mieciu?

— Gedrusowa może się przydać w wyszukaniu stosownej party dla Izi... Nie wątpię, że jako ciotka usłuży... Wszak to dziś jej specjalność... prawie fach.

— Jaktó fach? — wykrzyknął konsul.

— Przez Izię jestem z państwem trochę *en famille*...

— Och *notre cher cousin prince Jean*...

— Pani! — odparł z ukłonem Dobromirski. Więc nie będę tail, że swatostwo przynosi mej synowicy *une forte somme* w dochodzie rocznym... Mój Boże! każdy z czegoś żyć musi, a nieboszczyk Gedrus zostawił tak zawikłane interesa.

— Znaczy, że pani Gedrusowa dostaje faktorne za ko-

I tak dalej i dalej, przykładów takich przedziwnie charakterystycznej konsekwencji naszej polsko-katolickiej, secinami cytowaćby można. Jest ich u nas mnogość tak wielka, jak wielkiem jest w tym względzie tchórzostwo i — pojęć pomieszanie... Juźcić nawet w tym chaosie oportunistu zasada katolicka trwa i — trwać będzie, gdyż jest niespożyta, ale cierpi na tem *praca idea* o nadmoralnem podźwignięciu narodu, nad spotęgowaniem w nim ducha odporności i cierpią — katolicy sami. Cierpią, albowiem nie zaznają oni nigdy tej wielkiej i z żadną inną porównać się nie dającej pociechy, jaką daje pewność, że wobec *zasady* wyznawanej i czczonej jest się w porządku, a do jej tryumfu w życiu przyłożyło się własną drobną cegiełkę. Z radością i rozkoszą najczystszą patrzy ojciec na dzieci wychowane, dojrzałe i uświadomione w kierunku tym, w jakim je uświadomionemi mieć pragnął, i rozkoszy stokroć większej doznaje katolik prawy, widząc, że dziecię jego ducha: *zasada*, którą miłuje, wielbi i czci, osiąga cel upragniony, a osiągnąć go i zrodzić owoc wspaniały może wtedy jedynie, gdy jest nie tylko wyznawaną w słowach, ale przeprowadzaną w *czynie*, ze ścisłą, nieugiętą i niczem stropić się nie dającą — konsekwencyą. Wtedy dopiero katolik wierzący i praktykujący odczuwa całą moc i potęgę ukochanej zasady swojej, wyższej nad wszelkie siły i potęgi ziemskie.

Chciałbym myśl tę moją, czy morał, jeśli komu tak się nazwać podoba, oświetlić przykładem i w tym też celu przytaczam list poniższy z Galicyi, w którym ona, myśl ta, z całkowitą występuje plastyką i faktami przemawia. A list ten — z opuszczeniem jedynie pochwał niezasłużonych — brzmi:

„Czcigodny Panie Redaktorze! Patrząc w tej chwili na stos 20-tu roczników „Roli“. Drugi stos taki, ułożony porządnie i skompletowany, widzę w czytelni naszej ludowej, — więcej wprawdzie od mojego pomięty i przybrukany, lecz dowodzi to tylko, że przeszedł on przez spracowane ręce wieśniacze parafian moich. A że przeszedł nie darmo i nie bez pożytku, świadczy o tem okazały krzyż jubileuszowy z odpowiednim napisem, wzniesiony przy kościele dla upamiętnienia świętego ubiegłego stulecia i dla upamiętnienia pozbycia się z parafii nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego.

Tak! niema w parafii mojej szkodliwego żywiołu tego, niema „propinacyi“, niema gorzałki i niema — żyda!... Za to jest kółko rolnicze, jest czytelnia, jest chór śpiewaków dla podniesienia nabożeństwa w świątyni Pańskiej i dla ożywienia wieczornych zebrań towarzyskich; jest Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, świadcząca usługi rzetelne zarówno potrzebującym zdrowego kredytu jak i rozumiejącym potrzebę oszczędności; jest, w okolicy pozbawionej szkół, — pięć ochronek, walczących wprawdzie z początkowymi trudnościami utrzy-

jarzenie par małżeńskich — rzekł Waldstein ze złośliwą intencją.

— Nazwijmy to grzeczniej, panie Waldstein. Wszak pan, jako finansista, nieraz pobierał nie faktorne, ale.. komisowe.

— Książę zna się na finansach?

— Skoro się jeden z Dobromirskich skoligał z finansami...

— Ladne finanse, gdy jedna strona tylko dawała...

— A druga wydawała. Czyżby w innych warunkach pan konsul Waldstein mógł zostać dziadkiem księżniczki?

— Waldsteini, mości książę, także byli książętami...

— Co? Co?

— Mieciu, a mundur?

— Daj mi spokój... Wprzód nim zostałem dyplomata, już byłem Waldsteinem, a Waldstein to...

— Jaki pan jesteś majestatyczny, *ma foi* nigdy pana takim nie widziałem. Więc Waldsteini byli książętami?

— Proszę księcia nie żartować sobie.

— Ależ ja nie żartuję, ja jestem tylko zdumiony, zaciekawiony.

— Zaspokoi ciekawość księcia monografia Berfatra i Schriffthaara, która się już drukuje... Tam będzie czarno na białem, że Waldsteini byli książętami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mania, ale dającymi wykształcenie pierwsze i wychowanie około 250 najuboższym dzieciom.

Przybyło wszystkim mieszkańcom sił i ochoty do pracy, wzmogła się moralność, podniosła oświata, odrodziła się parafia, a w dziele tem odrodzenia, wśród innych, ma niezaprzeczone prawo i Wasza „Rola“. W latach 90-tych i wcześniej była ona świadkiem pierwszego borykania się mego, pierwszych zapasów z wrogiem, co sprzymierzywszy się z „możnymi“ tego świata urągał wszelkim wysiłkom biednego proboszcza, który w pojedynkę walnął temuż potężnemu i przebiegłemu wrogowi wypowiedział. Walka ta i dziś jeszcze nietylko moralnie, ale i materyalnie kosztuje niemało. Samo utrzymanie *status quo* — bez kar czmy, bez żyda i bez wódki, kosztuje niżej podpisanego okrągłe 600 koron, które właścicielowi propinacyi, czyli księciu Sangusze płacić trzeba. Płacić trzeba za to, że we wsi niema żyda! Ale ta ofiara, aczkolwiek połączona z zaparciem się i z osobistym uszczerbkiem moim i starych mych rodziców, jakże jest słodka i miła, gdy ją się ponosi dla sprawy tak doniosłej i wzniosłej! I zaiste, gdyby rozkosz tę zdolni byli odczuć sąsiedzi i konfratry moi, gdyby w połowie tylko ofiarę taką (propinacyjną) ponieść chcieli, a do złożenia połowy drugiej zachęcali parafian swoich, byłibyśmy w Galicyi świadkami p r z e m i a n y takiej, jakiej w najśmielszych swych marzeniach nie przypuszczaliby wieszczę nasi i najgorętsi, a p r a w d z i w i miłośnicy — ludu.

Dzięki ci więc Redaktorze za Twą pracę dwudziestoletnią na tej niewdzięcznej niwie redaktorskiej. Wiem co boli Twoje „kamienne“ nawet serce, bo i serce moje omal że nie skamieniało, gdy zabierając się do walki takiej samej, spotkałem w obozie przeciwników i takich, którzy mogli byli i z zasady powinni byli kamieniem z drogi usuwać, a oni mi je właśnie pod nogi rzucali. Dzisiaj, gdy jakby się tu wszystko na zagładę naszą sprzyścięło, a główny czynnik rozkładu (żyd) z tem w s z y s t k i e m na zgubę naszą się z mawia i w s z y s t k i e m u rękę podaje — widzieć we własnym obozie ludzi ślepych, własnowolnie ślepych, to musi boleć, bardzo boleć!... Ale cóżby znaczyła ofiara bez boleści? Niechże więc nasza „Rola“ nigdy z tej roli walki i ofary nie wychodzi i niech ją spełnia *usque ad finem*, bez obawy przegranej.

Ks. A. Siemieński
proboszcz z Szywnaldu
(Galicya).

Wstrzymajcie się z urąganiem eni „serdeczni“! Nie dla reklamy list powyższy zamieszczam. Wrogowie „Roli“ krzykiem swym, wrzaskiem i hałasem robią jej reklamy tyle, iż więcej nie potrzebuje. Nie chciałem też urazić skromności czeigodnego autora listu, który to co w parafii swej zdziałał, — zdziałał niezawodnie nie dla czezej sławy i nie dla względów ludzkich. Zdało mi się rzeczą właściwą list powyższy podać, najpierw dlatego, że zawiera on cały, rzec można, program uczciwej i rozumnej *samoobrony* przed gangreną społeczną we wszelkich jej postaciach, a powtóre i dlatego jeszcze, że w liście tym znajdują doraźne i wprost z życia wzięte potwierdzenie dzisiejszej mojej tezy: j e d n e g o t y l k o t r z e b a, — trwania mocno przy z a s a d z i e i konsekwentnego stosowania jej w czynie. Ten ubogi proboszcz w ubogiej wsi galicyjskiej, odejmujący sobie i starym swym rodzicom od ust, byleby mózgi płacić haracz księciu-magnatowi i uchronić parafię od *zła*, a moralnie ją dźwignąć, toć to żywy wzór ofiarności, na którą żaden z wrzaskliwych ludowców naszych niezawodnieby się nie zdobył — i żywy wzór r e a l i z o w a n i a w życiu zasad wyznawanych.

Jednego przeto trzeba i jedno też tylko, jak rzekłem towarzyszom-rolarzom, z onym Rokiem Nowym życzenie niosę. Wszyscy, jak jeden, niewzruszenie i konsekwentnie trwajmy przy z a s a d z i e, a wszystko inne się znajdzie. Wrogowie zasady tej płwają na nas będą, ale cóż to szkodzi? Jaki? — więc Chrystus Pan mógł się dać sponiewierać i oplwać dla mojego zbawienia, a ja pyłek, proch nędzny, miałżebym się poniewierki i plwociny bać? Ależ, niech plwają, jak najwięcej plwają, byleżbym powiedział mógł: z a s a d a moja wielka i święta nie poniosła szwanku, owszem — tryumfuje!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niedźwiedzia usługa czyli schwytywanie Humbertów. — Wrażenie, jakie fakt ten sprawił w Paryżu. — Humbertowie klerykałami i nacyonalistami. — Sprzecznosc urzędowych relacji o fakcie aresztowania. — Wyrażenia noty zadającej wydania Humbertów. — Widoki bezżarności oszustów. — Ohydna propozycja. — Temida pruska gra w einciubabkę. — Wyrok na pewnego wachmistrza. — Wyrok w sprawie „Ostmarkenvereinu“ z Delbrückiem. — Smutna wiadomość z Poznańskiego. — Podróż hr. Lamsdorffa. — Trzechdniowa sesja sejmowa. — Z zatar- gu z Wenezuela.

Zbliżenie hiszpańsko-francuzkie, o którym tak szeroko w ostatnich czasach rozpisywały się dzienniki polityczne, wydało już swoje owoce. Polityka hiszpańska oddała, prawie na samą „Gwiazdkę“, iście niedźwiedzią usługę sferom rządowym francuzkim: schwytała Humbertów!

W Paryżu, gdzie sprawę tę zaczynał już zasypywać piasek zapomnienia, wiadomość o tem sprawiła piorunujące wrażenie. Dziesiątki, może setki osób niżej, wyżej, nawet bardzo wysoko położonych ocknęły się nagle z błęgiego snu bezpieczeństwa, w jakim je pewność o pogrzebaniu tej sprawy pogrążyła. Minister sprawiedliwości Valé, jeden podobno z grubo w błocie humbertowskim zaszarganych, upił się szampanem, według jednych z radości, według drugich z rozpacz.

Zakotłowało się w świecie urzędowo-żydowsko-masońskim. Humbertowie złapani! Trzeba coś radzić, coś postanowić! I wpadnięto na pomysł, który byłby piekielnym, gdyby nie był tak niezgrabnym, i tak mało liczącym się ze świeżą, wszystkim znaną przeszłością. Urzędowa agencja Havasa, prasa urzędowa, radykalistyczna i żydowska otrzymały polecenie przedstawiania Humbertów jako... klerykałów i nacyonalistów!

Humbertowie klerykałami albo nacyonalistami!... Toć przecie Humbert sam był znanym oddawna zaciekleym radykalistą; toć przecie cała rodzina obracała się wyłącznie w sferach rządowo-radykalistycznych, w nich miała stosunki, przyjaciół i pomocników w swojej tak owocnej działalności! Nikt obdarzony zdrowymi zmysłami w tak niemądre insynuacje nie uwierzy. Dowodzą one tylko, jaki popłoch paść musiał na strony interesowane, skoro je aż o utratę przytomności przypawili.

Popłoch ten i nieprzytomność zdradziły się już w samej relacji o fakcie aresztowania Humbertów. Agencja Havasa zamieściła telegram z Madrytu, według którego tamtejsza ambasada francuzka otrzymała list bezimienny, donoszący o miejscu zamieszkania Humbertów (Madryt, ul. Ferraz, nr. 33.) Za pomocą swego biura wywiadowczego ambasada przekonała się, że doniesienie opiera się na prawdzie, gdy więc następnie zgłosił się ów anonim, wypłaciła mu nagrodę 25,000 fr., obiecała za odkrycie miejsca pobytu Humbertów. Zawiadomiono o wszystkim policję madrycką, która dokonała reszty. Tymczasem urzędowa hiszpańska agencja Fabra, rozesała depeşe donoszącą, że policja madrycka od kilku już tygodni wpadła na ślad Humbertów, śledziła ich pilnie, a uzyskawszy pewność, przystąpiła do ich aresztowania. Nagrodę otrzymał komisarz policji madryckiej Caro, który przeprowadził śledztwo i aresztowania dokonał.

Ta sprzecznosc dwóch „urzędowych“ relacji jest niesłychanie znamieną. Zresztą, jak dalece rządowi francuzkiemu chodzi o umorzenie tej sprawy, dowodzi nota francuzka, żądająca wydania Humbertów, w której jest mowa o „kradzieży, fałszerstwie i podstępem bankrutwie“, to jest o przestępstwach, które według praw francuzkich uległy już przedawnieniu, a niema wzmianki o „oszustwie i szantażu“, które się jeszcze nie przedawniły.

Tak więc Humbertowie mają jeszcze widoki wyjścia obronną ręką z całej tej afery, zwłaszcza jeżeli skoczą do głowy po rozum, i nie będą się zbytecznie kwapili ze swojemi „rewelacyami“. Choćby zresztą sami na ten koncept nie wpadli, to znajdują się przecie sposoby, żeby im go podsunąć. *Est modus in rebus!*

Jakie znaczenie miałoby dla Francji „zatuszowanie“ takiej sprawy, nad tem nie chcę się rozwódzić przedwcześnie. Nie jestem jeszcze pewny takiego zakończenia, ale obawiam się bardzo, gdyż, jak ktoś powiedział: w dzisiejszej Francji niema nic niepodobnego.

Nie posądzi mnie chyba nikt o sympatyę dla Humbertów, a jednak nie mogę się uspokoić z oburzenia na bezczelność słynnego Barnuma — a raczej jego następcy, gdyż prawdziwy, „wielki“ Barnum umarł już podobno, syt sławy i mamony, — który przez swego pełnomocnika w Paryżu zaproponował czy zamierza zaproponować Humber-

tom, żeby mu dali córkę Ewę na 11 miesięcy do jego wędrownego „Muzeum”. i chce jej za to zapłacić 100,000 dolarów. Niech sobie Humbertowie będą jakimi chcą, — ale w każdym razie propozycja uczyniona młodej dziewczynie, bądź co bądź najniewinniejszej z całej rodziny, aby się dała obwozić po świecie, jako okaz córki sławnych złoczyńców, ma w sobie coś tak ohydnie wstrętnego, że o ile o tyle uczciwa natura ludzka wzdrygnąć się na nią musi boleśnie. Do równie obrzydliwych granic cynizm ludzki chyba się jeszcze nigdy nie posunął!...

W pewnym pokrewieństwie z tą propozycją pozostaje wyrok wydany w tych dniach przez sąd wojсковy w Poznaniu przeciw wachmistrzowi Pawłowi Lustig, oskarżonemu o krzyżące nadużycia w obchodzeniu się z żołnierzami, mianowicie polskiego pochodzenia. Jednego z nich, Onukiewicza za karę wpakował na noc do łóżka, w którym przed chwilą leżał inny żołnierz, dogorywający na suchoty; nie przemawiał do niego nigdy inaczej, tylko: „polska świnię”; innego żołnierza dźgnął w złości pałaszem. I za to wszystko Lustig, który już poprzednio za podobne nadużycia był karany, skazany został na... trzy tygodnie aresztu!... Nie darmo teraz nawet pruskie pisma humorystyczne rysują Temidę pruską z zawiązanymi oczyma. Biedaczka, tam mianowicie, gdzie w sprawę wchodzi polak, rada nie rada musi grać w ciuciubabkę!

Pewnego razu udało jej się jednak na chwilę zdjąć z oczu przepaskę, — no, ale tu chodziło o Niemca. „Ostmarkenverein“ wytoczył proces znanemu redaktorowi „Preuss. Jahrbücher“ Delbrückowi o to, iż zarzucił hakatystom, że wyhodowali system szpiegowski. Otóż sąd odrzucił skargę dla tego, że hakatyzm jest pojęciem daleko szerszym niż „Ostmarkenverein“, a więc zarząd tego stowarzyszenia nie może brać do siebie zarzutu uczynionego hakatystom. Motywa wyroku nie wytrzymują może ścisłej krytyki, ale wyrok jest sprawiedliwy dla czego innego, a mianowicie dla tego, że Delbrück miał słuszość.

Z Poznańskiego nadchodzą smutne wiadomości. Nowa metoda nabywania ziemi polskiej przez komisję kolonizacyjną zapomocą podstawienia trzecich osób jako kupców, wydaje pomyślnie dla tej drapieżnej instytucji owoce. Właściciel Żakowa, hr. Dąbski, sprzedał te dobra, za pośrednictwem p. Stanisława Raszewskiego z Gniezna, p. Węsierskiemu z Wrocławia. I pośrednik, i nowonabywca są bezwzględnie polakami, Dąbski zatem mógł naprawdę sprzedać Żakowo w dobrej wierze; tymczasem p. Węsierski po miesiącu odprzedał dobra komisji kolonizacyjnej, z dobrym naturalnie zarobkiem. Nie mogą się do podobnej jak hr. Dąbski wymówki uciec pani Marya z Łubieńskich Wierzbicka z córką panią Dobrzycką, które wieś Potrzeznowo, z folwarkiem Maryanowo, sprzedały p. Schönbergowi z Długiej Gośliny, a ten od razu odstąpił komisji te dobra, mające 2,100 morgów przestrzeni. Fakt ten tem bardziej zasługuje na napiętnowanie, że panie te nie były wcale koniecznością zmuszone do sprzedaży.

Podróż hr. Lamsdorffa przez Serbię i Bułgarię do Wiednia była jednym szeregiem pełnych zapału i owacyjnych przyjęć zarówno w Belgradzie jak w Sofii i stolicy austriackiej. Po posłuchaniu u cesarza Franciszka Józefa był pan Minister wieczorem na obiedzie dworskim na jego cześć wydanym. Nazajutrz, we wtorek, śniadanie u ambasadora rosyjskiego, hr. Kapnisty, we środę śniadanie u hr. Gołuchowskiego, a obiad u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Wiedeń przyjmuje dostojnego gościa nader życzliwie, ale za to z Berlina wielkim zezem patrzają na te odwiedziny, które oprócz wielu innych rzeczy mają prawdopodobnie na celu zajęcie stanowiska wobec nowej taryfy celnej niemieckiej.

We Lwowie w poniedziałek rozpoczęła się trzechdniowa sesja sejmiku galicyjskiego, mająca głównie na celu uchwalenie trzechmiesięcznego prowizoryum budżetowego.

Prezydent Roosevelt odmówił przyjęcia roli arbitra w zatargu mocarstw europejskich z Wenezuelą. Spór przyjdzie prawdopodobnie na forum trybunału pokojowego w Haadze. W zasadzie nastąpiła już na to zgoda; zachodzi jedynie obawa, czy trybunał haagski będzie miał dość powagi, żeby zmusić Wenezuelę do wykonania wydanego przezeń wyroku.

E. Jerzyńska.

Jasnie Wielmożny Pan Władysław Schönlauffer, dziedzie Gwizdkowa.

Szkie satyryczny
przez NIEZNANAJOMEGO.

(Dalszy ciąg.)

Wigdor sięgnął do bocznej kieszeni, wyciągnął pugilares, wydobył z niego kartkę wizytową, położył ją na biurku przed sam nos ojcowski i zawołał z tryumfem:

— Teraz zobaczymy kto osioł!

Pan Schönlauffer starszy poprawił binokle i przeczytał jednym tchem:

— „Władysław Schönlauffer Ślicznobieski“!

I zaraz dodał rozczulony:

— Wiesz co, Wigdor, ja myślałem o wszystkim, tylko nie o tem, aby mój syn umiał się urządzać w taki dowcipny sposób. Teraz to muszę się przyznać, że jeżeli który z nas dwóch jest osłem to bynajmniej nie ty, Wigdorku, chciałem powiedzieć Władysławeczku.

Myślał przez chwilę i tart oliwiając czaszkę.

— Reszta pójdzie nam jak z płatką. Wiele ty potrzebujesz na zapoczątkowanie interesu?

Wigdor odparł:

— Jakto wiele ja potrzebuję? Na początek potrzeba mi przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy rubli. Im większy kapitał włożę w przedsiębiorstwo, tem większych mogę spodziewać się korzyści. Prawnie należy mi się od taty 30,000 rb., resztę...

— Nu, nu, jakoś to się zrobi—odparł pan Schönlauffer senior. Pieniądze w rękach człowieka sprytnego jak ty muszą przynieść odpowiednie procenty. Mam takie spodziewanie...

— Chyba nadzieję?

— Czystość mowy to głupstwo; interes przedewszystkiem—rzekł tata i tym sposobem dał hasło ukończenia narad.

ROZDZIAŁ III

Pan Władysław Ślicznobieski nabywa dobra Gwizdów, z dokonaniem czynu bohaterskiego, przez co zaskarbia sobie ogólne zaufanie.

O czem właściwie myślała latorośl rodu Schönlaufferów nabywając nad wszelki wyraz zrujnowane dobra Gwizdów, tego nie mógł odgadnąć nikt z mieszkańców okolicy w promieniu siedmiomilowym.

Gwizdów należał do liczby majątności, które w ciągu dziesięciu lat zmieniają dwunastu właścicieli. Niedługo były to dobra wielkie z rezydencją pańską górującą nad folwarkami klucza gwizdowskiego: Koty Wielkie i Małe, Bykowiec, Atramencik, Chałupki i inne. Właściciel pierwotny w czwartym pokoleniu, po powrocie z Monako wyprzedził folwarki i w końcu puścił sam Gwizdów niejakiemu Ottonowi Dreiundzwanzigowi, który wyrąbał las co do nogi i odprzedał dobra Kajfaszowi Musztardzie. Ten rozparcelował część gruntów, sprzedał zboże na pniu i odstąpił majątek Natanielowi Glajehmacherowi, który po uszczknięciu dziesięciu włók na rzecz Banku włościańskiego i sprzedaży torfu wraz z polem, resztę zbył w ręce Motla Guzika, ten zaś ze swojej stromy wyłowił ze stawów wszystkie ryby, pałac zburzył i materiały budowlane wywoził do miasta.

Mająteczek złożony z dziesięciu włók wyjałowionych, ostatecznie, w celu uratowania ruiny, nabyła wdowa po ziemianinie, pani Antoniowa Kobyłkowska, która już po upływie roku objęcia Gwizdowa, ujrzała się wraz z kilkorgiem dziatwy nad przepaścią majątkową.

Wtedy to, powozem zaprzężonym w czwórkę koni, wyświeżony i odznaczający się manierami hrabiowskiemi, przed dworek wdowy, zajechał nasz bohater.

— Słyszałem—rzekł po powitaniu—że pani dobrodziejka zamierza Gwizdów sprzedać?

Na co usłyszał w odpowiedzi:

— Zli ludzie oszukali mnie. Zaprzepściłam w tej ruderze resztki mego wdowiego majątku! Mówię to panu otwarcie. Jeżeli nie znajdzie się kupiec, któryby pozwolił mi ocalić przynajmniej jakie trzy tysiące na kupno w Warszawie sklepiku, wtedy mnie i dziatwę oczekuje śmierć głodowa.

— Śmierć głodowa panią, kobietę inteligentną, kobietę z naszego towarzystwa?—zawołał w zapale.—Ależ to być nie może, jakem Ślicznobieski! Dziękuj pani trafowi,

który zesłał mnie, a nie kogo innego. Świat jest w ogóle zimny i przewrotny... Majątek ma obszaru?

— Dziesięć włók.

— Pani ceni?...

— Przynajmniej trzy tysiące za włokę. Okolica jest ludna, do Warszawy wszystkiego cztery mile. Gwizdów ma przyszość przed sobą! Długi ciężące na mnie wynoszą obecnie dwadzieścia siedm tysięcy...

Pan Władysław sięgnął po chustkę batystową i otarł nieznacznie swoje czarne, żywe oczy.

— O przyszłości Gwizdowa nie mówmy, ponieważ są to mrzonki. Co nie przeszkadza, że przyjdę pani z pomocą. Cóż robić, gdybyśmy się wzajemnie nie wspierali, świat runąłby w posiadach. Powiem pani krótko: biorę Gwizdów, dopłacam pani nie trzy lecz trzynaście tysięcy rubli i—nie mówmy o tem więcej.

Wdowa z radości zemdlala, a po odzyskaniu przytomności zgromadziła swoją dziatwę.

— Całujcie ręce dobroczyńcy—mówiła drząc ze wzruszenia—który czyni z nas rodzinę prawie zamożną, którego uczciwe serce umiało odczuć niedolę bliźnich! Módlcie się z rana i wieczorem za szczęście i zdrowie zacnego człowieka!

Zacny człowiek w odpowiedzi zawiózł własnymi końmi, ledwie żywą po silnych przejściach, panią Kobyłkowską do rejenta, który uważnie spisawszy akt i przeliczywszy pieniądze rzekł:

— W ciągu trzydziestu lat praktyki nie spotkało mnie nie podobnego. Mając jeszcze podobnych ludzi i podobne serca szlachetne, możemy spać spokojnie. Nie zginiemy!

(Dokończenie nastąpi).

W Zwierciadelku.

I.

„Młoda i piękna mężatka przyjeżdża z mężem po raz pierwszy do miasta, mąż także młody... chcą żyć! Ona ciekawym spojrzeniem instynktownie szuka wkoło ruchu, zabawy i światła dla podrażnionej swojej fantazyi... On gotów spełnić każde jej życzenie! Bawić się... Bywać wszędzie, stroić się, przyjmować u siebie... zbierać kwiaty i rozdawać kwiaty! Ale w jaki sposób? O pomysły nie trudno w zasadzie, ale trudno wykonać... Młoda mężatka, nowicyuszka w tej sprawie, zwraca do męża swoje ufające oczy, głębokie, jak wiara u dziecka, prosząc go o radę. On stoi przed nią, kochający i dumny, ale zmieszany, bo przykro mu, że na pytania żonie odpowiedzieć nie może. Ale on zaraz dowie się o wszystkim... Bierze pismo leżące na stole i czyta uważnie...

Ciekawe, nieprawdaż? Tylko proszę nie sądzić, że jest to urywek z jakiej sensacyjnej powieści, gdzie później ona zdradzi jego, on—ją, potem ktoś trzeci zdradzi ich oboje i t. d., (bo jakżeby powieść współczesna obeszła się bez „zdrady“)? Nie... to jest tylko sensacyjne ogłoszenie... o nowym piśmie, o „nowym organie prasy“... o „poważnym (?) organie stosunków towarzyskich“, jaki ma wychodzić w 1903 roku pod „światłym“ kierunkiem literackim i artystycznym „znanego“ kome-dyo-powieściopisarza hrabiego Bogdana Jaxy-Ronikiera.

I cóż ten „dumny i kochający“ małżonek, spytaście, w piśmie tem znajduje?... Wiadomości bezsprzecznie pierwszorzędnej wagi, a więc: „co mówią na mieście o danem przedstawieniu, koncercie, odczycie lub wystawie, kogo tam widziano i jak się zachowywała wrażliwa na wszystko nasza publiczność“. Dalej, wiadomości z salonów warszawskich, buduarów (sic!), wiadomości o „wszelkich balach, rautach i obiadach, zaręczynach, ślubach i chrzcinach, strojach, modach i t. p.“ Dostyc tego!... Czytelnik pojmie i tak o co chodzi hrabiemu Jaxie-Ronikierowi i wydawcy p. Kreczmerowi,—o ostateczne ogłupienie biednej, i tak już rozumem nie grzeszącej Warszawki (nie Warszawy, zastrzegam się). Myśl przednia i na pochwałę bezwarunkowo zasługująca. Bo i po cóż Warszawa rozum? Głowa niezbędną jest dla formy ciała, potrzebna, by mieć na co włożyć modny kapelusz, ale czy we wnętrzu jej będzie pustka Toricellego, czy trociny z owego „poważnego organu stosunków towarzyskich“, toć chyba wszystko jedno; tego nie widać...

Nie będę rwał szat, ani łamał rąk nad niemoralnością pomysłu; daleki bowiem jestem od przypuszczenia możliwości pobocznych, okazyjnych operacyj... finansowych; twierdzić śmiem tylko, że pismo to znakomicie przyczyni się do bujnego wzrostu głupoty naszej Warszawki, i w tem przekonaniu ośmielę się zanieść do p. p. Ronikiera i Kreczmera najpokorniejszą prośbę za ich przyszłymi czytelnikami: „Panowie Szanowni!“

sztek rozumu. Cóż poczną biedacy bez szczypty zdrowego sensu i bez kropli oleju, jaka utrzymuje ich jeszcze na powierzchni życia społecznego. Pójdą do przytułków, czy do innych Tworek?... ależ tam stale miejsc niema“.

Wątpię ja jednak, czy błaganie to moje skutek jakikolwiek odniesie, grać bowiem na głupocie ludzkiej, to zbyt dobry interes i zarobek lekki, którego się też nie wyrzeknie z pewnością ani p. Kreczmer, ani „znany“ powieściopisarz i komedyopisarz hr. Ronikier.

Bądź co bądź, pismo to będzie czemś nowem, oryginalnem i nieznanem; a dziś o nowość jakąś, o jakiś pomysł świeży u nas niestety bardzo trudno. Lecz oto i drugi wynalazek najnowszy, dokonany przez inny „poważny organ prasy“, przez odradzający się po raz trzeci czy czwarty niby Feniks z popiołów „Tygodnik Polski“; a wynalazkiem tym są „Ogłoszenia z poręczeniem o sprzedaży towarów wartości wątpliwej lub nowości niewypróbowanych przez istniejący przy redakcyi Komitet „przemysłowy“ „Tygodnik Polski“ nie zamieszcza“. Jak to jest pięknie i mądrze pomyślane! Ja sam odtąd będę się udawał jedynie do firm ogłaszających się w „Tygodniku Polskim“. Bo oto, naprzykład, w № 13 tego pisma reklamuje się „Gabinet dentystryczny“, jestem więc pewny, że przed zamieszczeniem anonsu, każdy z członków „Komitetu“ kazał sobie na próbę choć po jednym zębem wyrwać lub wprawić, kilka innych zaplombować i dopiero *wypróbowawszy* w ten sposób ściśle zdolności operacyjne pana dentysty, uznał „Gabinet“ jego godnym zarek-mowania w „Tygodniku Tolskim“. Ciekawa rzecz atoli w jaki to sposób „Komitet“ wypróbował *dobroć* „premiów“ „Przeglądu Tygodniowego“ składających się przeważnie z utworów p. Gabryeli Zapolskiej, a które to „premia“ w kilku aż numerach z rzędu zaleca; czyżby na órkach własnych eksperyment spełniwszy, panowie z „Komitetu“ uznali, że „Kaśka Karyatyda“ lub „Ahaswer“ działają nader skutecznie przeciw mikrobom cnoty czystości i jako takie w dziale inseratów zamieścili?

Jak widzimy więc, pomysły nowe trafiają się jeszcze, choć co prawda niezupełnie szczęśliwe i doskonałe. To też ze swej strony doradziłbym „Tygodnikowi Polskiemu“, dać czytelnikom, prócz poręczenia na papierze cierpliwym za dobroć towarów ogłaszanych, „poręczenie pieniędzy“, to jest iżby każdemu z czytelników, o ile towar zalecany przez to pismo okaże się niezupełnie odpowiedniem, wydawcy czy tam „komitet“ redakcyjny zwracali koszta zakupu. Zwiększyłoby to bezwarunkowo i pewność co do „dobroci towarów“ i... o co głównie chodzi, liczbę anonsów...

Mnożą się tedy jakoś, nawet u nas, odkrycia i wynalazki, ale częściej nierównie wśród inowacyj noworocznych w prasie naszej, spotkać się można z kopia, z powtórzeniem czegoś, co już się dawno, nawet bardzo dawno, widziało i słyszało. Oto naprzykład i świeżo powstały tygodnik „Ogniwo“ jest niczem innym tylko kopia „Głosu“, z którego, po gwałtownych zaburzeniach gabinetowych, wystąpiło „grono“ dawnych współpracowników z p. Niemojewskim na czele.

Leży to już w naturze ludzkiej, że człowiek każdy pragnie mieć jakiś choćby najskromniejszy kątek własny, gdzieby mógł spocząć i bezpiecznie głowę przytulić; nie więc dziwnego, że panowie *ex-głoso-wicze* uwili sobie nowe gniazdko pod skrzydłami opiekuńczemi p. L. Niemyskiego. Mąż ten, z zawodu białoskórnik, aczkolwiek, o ile wiem, dotąd niczem osobiście nie odznaczył się na polu naukowem, tak jednak głęboko i gorąco ukochał „wiedzę“, tak mocno wierzy, iż ona jedyna stanie się „mistrzynią ludzkości“, że gotów jest do najwielkich nawet poświęceń w imię i dla dobra nauki! Witamy więc w panu L. Niemyskim nowego mecenasa nauki, niech nam żyje i niech nas oświeca! A jak oświecać nas będzie p. Niemyski, widać to już z pierwszego numeru „Ogniwa“. W ogóle, rzecz można, iż współpracownicy pisma tego muszą być ludźmi ogromnie wierzącymi; w cóż bowiem panowie ci nie wierzą? „Rozpoczynamy żywot swój z głęboką wiarą w doniosłość nauki, w znaczenie sztuki, w szlachetne porywy człowieka. „Mocno wierzymy, iż nauce przeznaczonem jest stać się „wielką mistrzynią ludzkości... Dzięki jej człowiek „zajmuje przynależne mu stanowisko pana przyrody, świadomego praw, które rządzą jego losami. Wierzymy głęboko, iż „sztuka będzie coraz bardziej opromieniała życie nasze... Mocno, a głęboko wierzymy w człowieka, w jego uczucia szlachetne... i t. d. i t. d. Stare, wytarte, przebrzmiałe komunały, stara blaga... Nauka, wiedza i oświata, polegająca na wyszydzeniu religii, sztuka podkopująca moralność chrześcijańską i człowiek z instynktami zwierzęcia, oto ideały „uczonych“ warszawskich, skupiających się dziś około... worka białoskórniczego. Ależ to hasła stare jak świat, ojcowie już i dziadowie liczmany te i surogaty naukowe znali... Powiedz-

cie nam coś nowego, coś nowego, panowie, bo już naprawdę całe to wasze bombastyczne gładzenie nawet najzagorzalszemu akatolikowi nudności musi... Przecież owe bajeczki i... historyjki o „animizmie“, o „stwarzaniu bogów przez ludzi“ i tym podobne przeżytki naukowe jakimi w pierwszym zaraz numerze „Ogniwa“ karmi swych czytelników ewentualny jubilat p. Wacław Nałkowski, lub marzenia „uczonego“ p. Mahrburga, że „system naukowy, mający teoretycznie „ogarnąć całą“ „kowitz doświadczenie ze stanowiska naturalistycznego i humanistycznego nie może włączyć stanowiska *supra* naturalistycznego...“ to przecież prawie żywe przedruki z dawnych roczników „Przeglądu Tygodniowego“, „Prawdy“ i „Głosu“. Panowie! na litość! powiedzcież coś nowego lub przynajmniej coś mniej oklepanego i... niedorzecznego!

Na zakończenie prosba do „uczonego“ wydawcy pana L. Niemyskiego: Szanowny Mecenasiu, wspomnij na przysłowia, które są pono „mądrością narodów“, a jedna właśnie z tych sentencji mądrości narodowej głosi: „*pilnuj szewcze kopyta!*“

Szczepan.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O nieporządki w Częstochowie. W swoim czasie podaliśmy za „Warszawskim Dniwnikiem“ wiadomość o wynikłych w Częstochowie nieporządkach, do których, jak to i na śledztwie sądowym stwierdzonym zostało, dało powód pobicie przez żydów kobiety chrześcianki handlującej owocami. Otóż obecnie sprawę o nieporządki te sądził sąd okręgowy piotrkowski. Przed sądem stanęło 71 osób oskarżonych o udział w nieporządkach, a dwieście z górą osób, głównie z pośród przedstawicieli władzy policyjnej i poszkodowanych żydów, wezwano w charakterze świadków. Z przemówień obrońców oskarżonych szczególną zwróciła uwagę i ogólne pozyskała uznanie mowa adwokata przys. Strabera, który obronę swoją w tych, między innymi, wyraził słowach:

„Nienawiść plemienna nie leży w charakterze naszego narodu. Nie naszą jest rzeczą rozrachunków krzywd wzajemnych dokonywać. Kiedyś przed sądem historii odpowiedzą ci, którzy tych małych do czynów gwałtu pobudzili. Nie należy jednak zapominać, że oburzyła ich niesprawiedliwość, że ręce do ciężkiej pracy przywykłe wtedy dopiero zaczęły się w kutać, gdy rozeszła się wieść, że kobietę oszukano naprzód, a następnie pobito czy „zabito“ nawet. Ta złotówka, o którą waśń rozpoczęto, stała się pierwszym zarzewiem niezgody. I gdyby nie byli przyszli wówczas owi dwaj żydzi, którzy nie pozwolili Oderbergowi zwrócić biednej handlarce śliwek tego, co pobrał niesłusznie, nie byłoby sprawy niniejszej i jeden grzech więcej nie obciążałby sumienia żydów częstochowskich, a wszyscy ci ludzie, oderwani od domu i rodziny, nie oczekiwali by obecnie wyroku.“

„O, jakże bolesną jest rzeczą—dodaje obrońca—że mówić musimy o gwałtach w cudownym miejscu!“

Jako pełnomocnik żydów częstochowskich, żądających wynagrodzenia szkód poniesionych wskutek nieporządków, stawał adwokat warszawski p. Ettinger, który też, jak nas informują sprawozdania dzienników, występując z całą bezwzględnością przeciwko oskarżonym, domagał się zwrócenia strat klientom swoim.

Po kilku dniach rozpraw, sąd wydał wyrok, mocą którego z liczby 71 oskarżonych, skazano: sześciu na rok rot areztanckich z pozbawieniem wszystkich praw szczególnych; dwudziestu trzech na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i ośmiomiesięczne więzienie; jednego również na pozbawienie praw szczególnych i czteromiesięczne więzienie. Wszyscy ci skazani, po odsiedzeniu kary więziennej, oddani będą pod dozór policyjny. Oprócz tego na zwykajne więzienie, bez pozbawienia praw skazano jedną osobę na rok więzienia; dwanaście na cztery miesiące więzienia; sześć na dwa miesiące więzienia. Pięciu oskarżonych skazano na areszt policyjny, siedmiu natomiast oskarżonych sąd okręgowy uniewinnił. Nadto akcyje cywilną klientów p. Ettingera uwzględniono w zasadzie do sumy 6,700 rubli. Skazani, jak o tem doniosły już dzienniki, od wyroku sądu okręgowego piotrkowskiego, zakładają apelację do Izby sądowej.

Zarobki na zarobkach. Z Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia dochodzą nas wprawdzie głuche jęszcze, ale bynajmniej nie wesołe wieści. Licho płatni wogóle urzędniczy instytucji tej ratowali smutną sytuację tak zwanymi „robotami wiecznymi“ (po godzinach biurowych), za

które otrzymywali wynagrodzenie osobne. Niewielkie ono było, ale zawsze było, a w połączeniu z gratyfikacją noworoczną stanowiło bądź co bądź, przy skromnych, bardzo skromnych, pensjach, zasiłek—poważniejszy i nader ważny. Obecnie atoli ma być zaprowadzonym inny system wynagradzania. Wszelkie płace dodatkowe mają być włączone do stałych etatów rocznych, co w zasadzie złem nie jest; przeciwnie byłoby nawet dobrem i jako takie pożądanem, gdyby i w tym wypadku nie była wystąpiła na pierwszy plan zasada *robienia oszczędności* na pracownikach biura, czyli gdyby na tem połączeniu zarobków dodatkowych z etatem—nie chciał był zarażać zarząd instytucji. A podobno zarobić chce koniecznie i to nawet stosunkowo dość grubo! W jaki sposób, poczekamy z wyjaśnieniem, aż genialny plan z *arabiania* akcyonaryuszów *bie dakò* w na zarobkach urzędników—*bo gacz* y, zrodzony w genialnych głowach p. p. Rotwanda, Natansolna i innych zapewne p. p. dyrektorów Towarzystwa, o jakim mowa, stanie się faktem dokonany. Tymczasem jedna jeszcze uwaga, raczej skromne pytanie: Jak nas też same głuche wieści informują, Warszawskie Tow. Ub. od ognia, rok ubiegły 1902 miało tak do bry, jakiego nie miało od czasu swego istnienia, chociaż miewało lata wcale szczęśliwe. Zyski są podobno olbrzymie, a dywidenda będzie oczywiście wspaniałą. I owszem, niechby była; ale jak też, w stosunku do tej wspaniałości zysków, wypadną gratyfikacje dla licho i nędźnie uposażonych pracowników szczęśliwej instytucji? Poczekajmy, a dowiemy się rychło.

„Wyświęcenie“?! Proszę posłuchać, albowiem niezrównany w serwilizmie względem żydów i... niemców „Kuryer Warszawski“, w N-rze 353 z dnia 22 Grudnia r. z., podaje taką niezwykłą, niezwykle.. sensacyjną, niebywałą i nieoczekiwaną wiadomość:

„Wczoraj, o godzinie 11-tej przed południem, w uroczystości przybrany kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Królewskiej *wyświęcmy* (!?) został na urząd duchowny pastor“ (p. Henryk Ronthaler) i t. d. „*Aktu wyświęcenia* (!?) dopełnił“ i t. d.

Osobliwa, niezwykle osobliwa, wiadomość! — albowiem po raz pierwszy dopiero świat się dowiaduje o „*wyświęceniu*“ pastora w „kościelach“ ewangelicko-augsburskim! Sakramentu kapłaństwa u protestantów wprawdzie wcale niema, gdyż zniósł go przecież sam „wielki reformator“—Luter; wprawdzie każdy z p. p. pastorów, dziś pastorem być może, a jutro buchalterem prywatnym, lub innemu oddawać się zajęciu; mimo to jednak „*akt wyświęcenia*“ (!) „na urząd duchowny“, jak ogłasza „Kuryer Warszawski“, w luteranckich kirchach jest „dopełnianym“!..

Oczywiście rozumiemy dobrze, w jakim celu i z jaką *ten den cyą* wiadomości tego rodzaju przez... *intereso* w a n y c h są rozgłaszane i opowiadane: z tendencją o b a ł a m u e a n i a mniej krytycznej publiczności polskiej i ułatwiania sobie w kraju katolickim propagandy luterancko-niemieckiej, a jakby dobrze poszło, nawet wszechniemieckiej. „Przez protestantyzm do germanizacji!“ W tym jednym, jedynym celu niemiec, pan pastor Bursche, wydaje swego „Zwiastuna“ w języku polskim, jakkolwiek opowiada, że czyni to przez szczególne umiłowanie polaków i przez patriotyzm (!); w tym celu pastorów tytułuje się najbezprawniej „księżmi“; w tym celu luterancko-niemieckie kirchy zowie się w pismach „kościółkami“; w tym celu mówi się publicznie o ich *konsekracyi* (!); i w tym celu opowiada się w kuryerach o *wyświęceniu* (!) pastorów „na urzędy duchowne“. Niechże ta publiczność polska zrozumie i oswoi się z tem, że pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem różnicy niema! I tu księża i tam księża, i tu kościoły i tam także kościoły, tu konsekracje i tam konsekracje, tu święcenia kapłańskie i tam także „*wyświęcenie* na urzędy duchowne“! „Przez protestantyzm do germanizacji!“—Wzniosłe hasło i szlachetne cele! Rozumiemy je dobrze... Ale, że zakusom tym luteranizmu i niemieczyzny, wbijającej się klinem w społeczeństwo nasze, sprzyja widocznie katolik i polak p. Pług, puszczać w „Kuryerze“, który podpisuje, wiadomości o owych wyświęceniach pastorów, uwłaczające wprost powadze i godności naszego stanu kapłańskiego, to jest dziwne, to nawet bardzo dziwne! Możeby przeto te sfery katolickie, w których p. Pług jest podobno bardzo dobrze widzianym, wytlómaczyły mu, iżby tolerując w „Kuryerze Warszawskim“ bardzo wiele innych bzdurstw i niedorzeczności akatolickich, dał przynajmniej pokój „*wyświęceni*“ pastorów!..

K-ny.

Z prasy. Zamkniętą więc, raczej rozegraną została noworoczna „pula wydawnicza“, a panowie wydawcy pism liberalno-żydowskich i wolnomysłnych, czyli „postępowych“ (!) przekonali się znowu, że interesa ich, nawet „*premi*“ pod-

pierane, „kapcanieją“, tracąc na... dochodności. Z pociechą też szczerą i prawdziwą patrzymy, jak z każdym rokiem pisma tej kategorii znajdują mniej zwolenników, a publiczność rdzenie polska i chrześcijańska coraz wyraźniej pojmować to poczyna, że uprawianie i popieranie w kraju i społeczeństwie katolickim, pod hasłami rzekomego postępu, propagandy żydowsko-bezwyznaniowej, rujnującej najważniejsze podstawy bytu tegoż społeczeństwa, jest czynem w najwyższym stopniu nieobywatelskim i jest, mówiąc krótko, podłością. Wprawdzie i dziś jeszcze trafiają się polacy tak upadli moralnie i tak... znikczemnieli, iż na propagandę wspomnianą w postaci „nowych organów wolnej myśli“, nie wahają się nawet żydom i ich pacholkom niby chrześcijańskim dostarczać środków materyalnych—gwoździ niszczenia i zabijania zdrowego, uczciwego ducha w społeczeństwie; da Pan Bóg jednak, że i to przejdzie. Poszarpią się i... ustana; a „powrotna fala“ robić będzie swoje: splukiwać w dalszym ciągu brudy i inne pozostałości—pozytywizmu.

Ze sztuki. Dziś w Sobotę, w gmachu Zachęty w Warszawie otwartą została wystawa obrazów Krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wó Wtorek ubiegłego tygodnia odśpiewano „Hrabinę“ Moniuszki

Zgodnie z zapowiedzią, w Niedzielę ubiegłą, odbyło się na tejże scenie setne przedstawienie komedii Przybylskiego p. t. „Wicek i Wacek“. Autora publiczność przyjmowała owacyjnie.

Zmarli. Ś. p. ks. *Franciszek Tomaszewski*, proboszcz parafii Kaskiej w pow. Błońskim—zmarł tamże, licząc 69 lat życia, a 36 kapłaństwa.

Ś. p. ks. *Fiotr Truskolaski*, jubilat, kapłan szanowany i kochany powszechnie, kanonik i proboszcz parafii Łychlin—zmarł tamże, przeżywszy lat 78.

Ś. p. *August hr. Eós*, prezes rady nadzorczej galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego, b. poseł do Sejmu i do Rady państwa, b. marszałek powiatu Rawskiego—zmarł we Lwowie, w 73 roku życia.

S. p. *Emilian Tłuchowski*, podagog, b. nauczyciel szkół rządowych, a od roku 1867 urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej—zmarł w Warszawie, licząc 70 lat życia.

Ś. p. *Teodor Karol Jezierski*, obywatel m. Łodzi, członek wielu instytucji publicznych i komitetów budowy kościołów tamtejszych—zmarł w Łodzi.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

I.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

— Skoro wstąpiliśmy *in annum Domini 1903*, jaki Waszmość, panie Janie, stawiasz horoskop dla Nowego Roku?—pyta znajomek z winszunkiem noworocznym na Zapiecek przybyły.

— Jaki? Posłuchaj Waś starej pieśni, którą mnie pędrakowi śpiewał ongi dziadus legionista:

Nowy Rok u proga,
Co przyniesie, co zdarzy?
Prosić trzeba u Boga
U stóp Jego ołtarzy.
Cały żywot człowieka,
Tajnie wieków przenika
I ten roczek ma w pieczy
Bóg: *nostra spes unica*.

O! ci horoskop najniezawodniejszy. Insza rzecz ze starym rokiem, któremu na podzwonne jakowaś egzorta się należy.

Nieboszczyk 1902,—mam rzec szczerą prawdę?—wydał mi się w całokształcie swoim, niby ów Fabiusz Kunktator, co to: „i chciałbym i boję się“.

Na wielkiej arenie światowej historycy Wielkobyrtany zadławili ledwo dyszących Burów, a jenszy naród, chwalcący się bojaźnią Bożą, zaciskał hakatystyczny powróż na szyi bliźniego, nie chcącego wyzbyć się przyrodzonego od Boga bytu.

To znów z onego grodu grodów, gdzie Opoka, której bijące taranami potęce piekielne z masonami, judajczykami i in-szymi *commiltonami* zdzierżyć nie w mocy,—Namiestnik Chrystusowy jako *lum-n de coelo* w lecie jubileuszowem niecił promyki wiary, miłości i nadziei ku oświeceniu umysłów, a po-krzepieniu serc...

A w naszej społeczności? Różnie w onym 1902 się działo. Gdy całe poważny komunik pilnie baczył jako *oportet* czynić odwrót od wszelakich pozytywizmów, materyalizmów, dekadentyzmów, modernizmów (to *haec omnia* ...izmy a *recte*: anarchizmy)—przenajrozmaitsze mydłki a drapichrusty, wampiry i inne zmory, nie licząc w okowite i lubieżności ugrzęzłych

mentis captus'ów—tumul hałaśliwy sprawiając, co słabsze duszyczki, od zbożnego bojowania w przemijającej doczesności odciągali.

Niegodzi się jeszcze jednego *izmu* w rejestrze przeszłoroecnym pominąć. Syonizm dokumentowy, skonsolidowany *in anno Domini* 1902 wyklął się z dawno zniesionego jajka żydowskiego *in opp do nostro*. Że strachać się z narodzin tego bachora nie ma racyj—wyłożyłeś to *ad hominem*, eny Redaktorusie.

Jako w homeopatyy *similia similibus curantur*, tak i on syonizm wykuruje, ba! już weale pokażne *publium* wykurował, z zadawnionej *febris re-urens*, co się zowie: *assimilatio judaica*. Syonizm to lek jako *eventus* minionego roku, najprzedniejsza to surowica antijudofilska, wieńcząca wszystkie *remedia*, jakie w swej *officina sanitatis* przez 20-o lecie „Rola“ na ono paskudne choróbsko preparowała.

Mógłbym z okazy *duodecimowego* aniwersarza *qua socius* i *qua testes oculatus* nie jedno tu przypomnieć—choć wyrecytować, kampanje w walce przeciw zażydzaniu i poganiu umiłowanej społeczności naszej wygrane—ale nie chcąc urażać modesty Twej, *carrissime* fundatorze a Redaktorusie „Roli“, węzłowato rzeknę Tobie, wszystkim rolarzom i sobie:

Póki sił i żywota, walczmy *in hoc signo*, któremu to znakowi, jak święcie wierzymy, przyobiecanie zwycięztwo. Hasło: *In hoc signo vinces*—niech nas krzepi *in anno Domini 1903*, a powitajmy ono Miłościwe Lato po staremu: *Laudetur Jesus Christus, in saecula, saeculorum!*

Jan Pacyna Grzmotnic! i
Obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

Podajemy do wiadomości, że druk dalszego ciągu dzieła **ks. biskupa Bougand** p. t.

„Chrystyanizm i czasy obecne“

został już przez księgarnię nakładową **M. SZCZEPKOWSKIEGO** rozpoczęty.

802—2—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Prałat Kluczyński w Pet.*; Sz. Ks. *Kanonik Waszkiewicz w Wil.*; Sz. Ks. *Kanonik Korycki w N.-R.*; Sz. Ks. *Kanonik P. Gutman w Kraszewicach*; Sz. Ks. *Kan. K. Mojeński w Wil.*; Sz. Ks. *Dziek. G. Augustynik w Książu Wielkim*; Sz. Ks. *Jakób Kuliński w Kij.*; Sz. Ks. *K. Markowski w Kuczynie*; Sz. Ks. *H. Ciemniński w Gręb.*; Sz. Ks. *Skimkis i Sz. Ks. Bukszniewski w Poniemuniu*; Sz. Ks. *L. Jaksa w Giżycach*; Sz. Ks. *J. Sidorowicz w Jed.*; Sz. Ks. *St. Zawrocki w Międzyborzu*; Sz. Ks. *Ig. Zieliński w Borzykowej*; Sz. Ks. *Ch. Przemocki w Witebsku*; Sz. Ks. *St. Zaleski w Augustowie*; Sz. Ks. *Kamieniński w Unikowie*; Sz. Ks. *Józef Paulin w Kole*; Sz. Ks. *J. Katyll w Iglówce*; Sz. Ks. *St. Jackowski w Trus.*; Sz. Ks. *J. Antoniak w Grudusku*; Sz. Ks. *St. Sukiennicki w Lubieniu*; Sz. Ks. *K. Szulc w Gór.*; Sz. Ks. *Łoziński w Żitkowie*; Sz. Ks. *J. Nieczyporowicz w Niemenczywie*; Sz. Ks. *Wł. Kozłowski w Węgrzynowie*; Sz. Ks. *Bron. Sar. w Rosi*; Sz. Ks. *Szpadrowski w Klucz.*; Sz. Ks. *A. Majewski w Op.*; Sz. Ks. *H. Radomiński w Bielinach*; Sz. Ks. *Ig. Dzierżanowski w Bogat.*; Sz. Ks. *Siostra Mik. M. S. w War.*; Sz. Ks. *J. Niemira i Sz. Zgromadzenie P. P. Sakrawentek w Warsz.*; Sz. Ks. *J. Milkowski w Lub.*; Sz. Ks. *Janukowicz w Penzie*; oraz Sz. Sz. *P. P. Bol. Kondratowicz w Grod.*; *A. Pawlikowski w Mikołajewie*; *Helena Oborska w Tar.*; *Kazimierz Czud. w War.*; *E. Rościszewski w Radomiu*; *Czytelnia Alumnow w Krak.*; *Ant. Kluge w Sieradzu*; *Wł. Rawita-Ostrowski w Wągramie*; *St. i A. Koziecy w Żyt.*; *Ig. Dąbrowski w Kotar.*; *R. Wieliński w Ur.*; *Marya Bielska w Czer.*; *Hipolit Kownacki w Jar.*; *Józef Warczyński w Lub.*; *Piotr Sanocki w Kiel.*; *M. Ulanowski w Kobzowie*; *Jan Gebel w P.*; *St. Winnicki w Bor.*; *Teodor Piaskowski w Rad.*; *Wincenty Rentler w Bol.*; *B. Dar. w Iwanowie*; *N. Mirczyński w Sob.*; *Julia Wierzbicka w W.*; *Bolesław Grawicki w Kr.*; *Lupiński we Wszchorach*; *E. Dob. w Nadolnej*;—za zyczenia błogosławieństwa Bczego, zyczenia z powodu 20-sto lecia „Roli“, Oplątek, zyczenia Noworoczne i słowa uznania, raczą, od nas, pracowników maluczkich i niegodnych tyłu zaszczytnych i serdecznych dowodów panięci i dobroci,—przyjąć laskawie wyrazy najszczerzej i głębiej wdzięczności, którą na zawsze zachowamy w sercu.

Sz. O. *Kazimierz w Częstochowie*. — Za dar miły nam wielce i pamięć najlaskawszą, najszczerzą z głębi serca wyrażamy podziękę.

Sz. Ks. *D. Kijewski w Jeleniewie*. — Z księgarai otrzymaliśmy rb. 1 kop. 75; tym więc sposobem „Rola“ będzie obecnie opłaconą po 1 Października, „Dziennik dla wszystkich“ po 1 Lipca r. b. 1903 i jeszcze pozostanie u nas kop. 15. Za zyczenia łask Bożych i zyczenia święteczne najszczerzą zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. *Makarewicz w Sokółce*. — „Przegląd Filozoficzny“ nie jest prowadzony w duchu ani kierunku chrześcijańskim. Z codziennych opłaćiliśmy na kwartał pierwszy 1903 r. „Gazetę Warszawską“, po-

zostawiając do dalszej decyzji i dyspozycji Szan. Księdza Dobr. rb. 9. Za życzenia—ślemy serdeczne Bóg zapłać!

Sz. Ks. A. Pieterkiewicz w Slesinie.—Wszystko złatwione według zlecenia. W kwestyi wiadomego artykułu prześlemy wkrótce odpowiedź listowną; tymczasem za życzenia błogosławieństwa Bożego najszerszą wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. Ig. Radz... w Turczynie.—Przy przekazie pocztowym otrzymaliśmy tylko rb. 3; do prenumeraty przeto półrocznej przypadnie nam jeszcze rb. 1.

Sz. Ks. J. Now... w L...—Zamieścimy w jednym z numerów najbliższych w rubryce właściwej; za życzenia błogosławieństwa Bożego dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. P. Kotlewski w Przer...—Istotnie, szkoda wielka że tak się stało; może jednak myśl dobra i uczciwa, raz rzucona, nie zmarnieje w przyszłości. Za słowa życzliwości pełne i dodające rzeczywistości otuchy, niechże Sz. Ksiądz Dobr. raczy przyjąć podziękę najszerszą i serdeczną.

Sz. Ks. M. Hofman w Baldrzychowie—1-o. Co do wiadomego, zamieszczonego istotnie przed kilkoma miesiącami, obrazka, w zaskądzie przyznajemy Sz. Księdzu Dobr. słusność; wszakże ze względu na dobrą i pożądaną tendencję, uznaliśmy za właściwe uzależnić mu miejsca. 2-o. Tak, jest synem redaktora naszego pisma. 3-o. Z firm, o jakie Sz. Ksiądz Dobr. zapytuje, możemy wskazać firmę chrześcijańską: „A. Krysiński” Jerozolimska № 109. 4-o. Za Oplatek, życzenia błogosławieństwa Bożego i modlitwę—z całego dziękujemy sercem.

Sz. Ks. S... w Waniewie.—Zamieścimy w najbliższych „Kartkach z prowincyi”. Brakujaćy № 41 wysyłamy, a za życzenia łask Bożych i Oplatek dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. A. W... w War...—1-o. Życzenie wiadome spełnimy w numerze najbliższym. 2-o. Prenumerata „Roli” jest opłaconą po 1 Kwietnia r. b.—3-o. Numera żądane wysyłamy; nie nam się należeć nie będzie.—4-o. Za życzenia świąteczne i słowa uznania—Panie Boże zapłać!

Sz. Ks. Ap. Skrzyp... w Koziegłowach.—List Sz. Księdza Dobr. zakomunikujemy administracyi „Przeglądu Katolickiego”, która się prenumeratą i ekspedycją pism żądanych zajmuje,—i o rezultacie powiadomimy Go nie omieszkamy. Tymczasem za wiadomości istotnie pocieszające i życzenia, najszerszą składamy podziękę.

Hr. M. P... w B...—Z całego serca dziękujemy. Do słusznych, a pełnych życzliwości uwag zastępujemy się w przyszłości.

P. M. Laszka w W...—Dziękuję, o które Sz. Pan zapytuje, wyszło w jednym tylko tomie. Za list z życzeniami dziękujemy serdecznie. Prosimy przy tem wierzyć, iż listy takie i takie słowa znaczne, jakimi nas Pan darzy, stanowią dla nas, za skromną pracę naszą, nagrodę najmiłszą. Raz przeto jeszcze dziękujemy z serca, łącząc uścisnienie najszersze bratniej, spracowanej dłoni.

P. K. Szymulski w M...—I owszem, zgadzamy się najchętniej. Za życzenia dzięki stokrotnie.

P. S. Chęciński w Bodzanowie.—O ile nam wiadomo, „Ziarno” ustępstw takich nie robi. W każdym razie zechce może Sz. Pan zwrócić się wprost do redakcyi tegoż pisma. Adres: Nowy-Swiat № 47. Za życzenia serdeczną zasylamy podziękę.

P. J. Gasparski w Wersz...—Rb. 3 na kościół Zbawiciela, w mieście powinszowań Noworocznych, otrzymaliśmy.

P. T. Sk... w W...—Jużci wiemy, że przy zacieklej, a wciąż wzmagającej się agitacyi przeciwko „wstrętnemu pismu”—na szybki wzrost liczby prenumeratorów „Roli” liczyć nie można i nigdyśmy też nie liczyli. Niemniej przecież z pomocą Bożą i przy poparciu towarzyszy naszym z ról i rzy, krąg czytelników tegoż „pisma wstrętnego” rozszerza się stale. Za żywe interesowanie się wydawnictwem naszym—dzięki najszersze.

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów”, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Lubieskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej,—zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 175,381 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?..

REKLAMY.

2-52-1

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zoldry, Firanki, Chodniki, Dory, Fleidy i t. p.
Wydobór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^{1/2} do 8 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

338 5-4

Nagrodzoną na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie kucharzkiej **MEDALEM ZŁOTYM**

354-13-4

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można cząstkowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-45)

Dzika 51.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

KASY ogniotrwałe

skarbee, kasetki, prasy kopjowe

S. NICHNIROWSKI

Nowy-Swiat 66. 346-13-6

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-35

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniez

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-39

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-1

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rozszytów w zakres pogrzebów wchodzących.

2-gie Tow. pożycz. oszczęd.

3. Mazowiecka 3.

Wydaje **pożyczki** za poręczeniem członków i osób postronnych.

Przyjmuje **wkłady** od członków i osób nie będących członkami T-wa.

Od wkładów płaci:

Za natychmiastowem wypowiedzeniem	3%
" 7 dniowem	4%
" 3 miesięcznem	5%
" 6	5 1/2%
Roczna lokata	6%

Wkłady bez marek i podatku dochodowego.

3. Mazowiecka 3. 317-10-9

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-22

w specjalnej fabryce



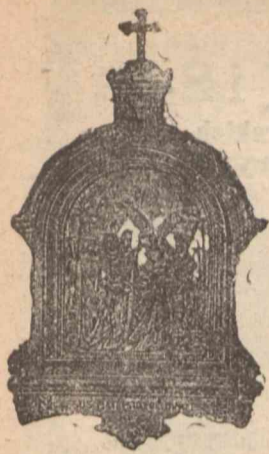
K. MULLER,
Żelazna 62, Warszawa.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 341-12-8



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-50
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące, na najdogodniejszych warunkach 38-26-24

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Złatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-21-4

Kalosze w wyborowym gatunku we wszystkich fasonach, **Buty** filcowe i wołokowe, **Buciki, Półbuciki, Pantofle,** ciepłe **Burki** sławuckie, **Serdaki** męskie, damskie i dziecinne, **Pledy, Kotdry i Dery, Kaftany, Koszulki, Spodnie i Kalesony** zamszowe, łosiowe i jelonkowe, chroniące od przeziębienia i reumatyzmu. **Futra** na nogi specjalne w rodzaju butów. **Kurtki skórzane, Kaftany, Koszulki, Kalesony, Skarpetki i Rękawiczki** wełniane, **Peleryny i Płaszcz** nieprzemakalne. **Czapki, Przybory myśliwskie i sportowe oraz Przybory podrózne: Kufry, Walizy, Nessesery, Torby, Poduszki i t. p.**

poleca **CENTRALNY SKŁAD FABRYCZNY**

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, 1 Nowo-Senatorska 1 (Hotel Rzymski).

CENY FABRYCZNE! CENNIK NA ŻĄDANIE — GRATIS. 350-8-8

Sklep przeniesiony z ul. Wierzbowej i znacznie powiększony.

Wychodzi codziennie.

Istniejący rok setny dwudziesty dziewięty
Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”.
Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem — jest więc pismem najwcześniej dochodzącym na prowincję — i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej”.

W Warszawie: rocznie 9 rub., półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3 — łącznie z przesyłką pocztową. Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce 10 kopiek. Wiersz reklamy 20 kop.

ADRES: **Redakcja „Gazety Warszawskiej”**
Nowy-Swiat Nr. 35.

Redaktor i Wydawca **St. Lesznowski.**

W ciągu roku wychodzi 343 razy 798-2-2

Wychodzi codziennie.

NAJLEPSZE
GRAMOFONY
AMERYKAŃSKIE



Ceny niższe!

odtworzą dźwięki głosu ludzkiego i muzyki instrumentalnej z nieporównaną dokładnością.

Nowe udoskonalone bezszumne płyty ze śpiewami polskich artystek i artystów: p. Korolewiczówny, p. Didura, Florjańskiego, Grabczewskiego i drugih oraz z muzyką instrumentalną o tematach swojskich. Również wielki wybór płyt ze śpiewami najstynniejszych artystów zagranicznych.

Nowe ilustrowane CENNIKI gramofonów z opisem sposobu użycia oraz SPISY płyt bezpłatnie.

Pierwszy w kraju specjalny skład fonografów i gramofonów
przy magazynie optycznym

G. GERLACHA

w Warszawie ulica CZYSTA 4.

333-12-5

CENY NISZE

R. MALICKI

w wielkim wyborze:

BIELIZNY
20 CHEMIELNA 20
poleca

Bieliznę

w trykocie i półkoszulce.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-5

Stowosći

osobiście sprowadzonych z zagranicy.

PP. Handlowcom i Studentom 10%.

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.

Najlepszy kraj Koszul.

CENY NISZKIE

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
oraz
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 — w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-13
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

DOM BANKOWY 1-52-1

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Zakłady Stolarskie
K. MIKOŁAJEWSKI i S-ka

Polecają meble stylowe solidnej roboty oraz całe urządzenia pokoi i dekoracyi tapicerskich.

■ Budowa sklepów, aptek, ołtarzy i ozdób kościelnych. ■

Włodzimierska № 3.

314-12-10

Sklep Zakopański

Z OBUWIEM DAMSKIM, MĘZKIEM I DZIECIĘCEM

L. NIEMCZYŃSKI dawniej Czarnecki.

Warszawa, Nowy-Świat № 41. Poleca w wielkim wyborze Obuwie eleganckie, wygodne i mocne po cenach przystępnych.

339 12-8



Magasin Français
 G. Bargoin
 Nowy Świat 41
 poleca imitacje diamentów
 w złocie, srebrze i Double
 niczem nie różniące się od prawdziwych

788-10-4

Wynalazcy wiedeńskich mebli giętych z drzewa bukowego
 i założyciele tej gałęzi przemysłu

BRACIA THONET W WIEDNIU

zaszczytzeni na wszystkich główniejszych wystawach wszechświatowych
 PIERWSZEMI NAGRODAMI.

✦ Jedyne składowe fabryczne w Warszawie ✦

i REPPEZENTACYA

na Królestwo Polskie

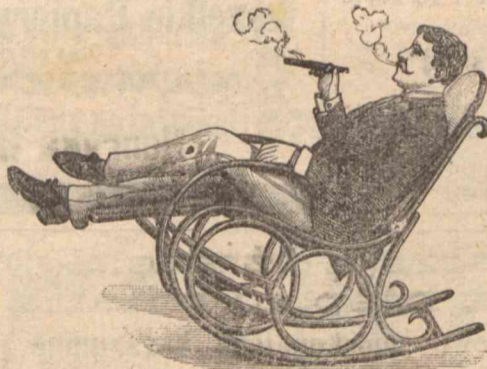
WARSZAWA,

Dostawcy Dworu
 Jego Cesarskiej Mości.

Marszałkowska Nr. 141.

Austr. Węg. Ces. Król. Mości wy-
 łącznie uprzywilejowane fabryki
 masywnie giętych wyrobów z drze-
 wa bukowego egzyst. od roku 1836.

Kompletne urządzenia
 teatrów, sal koncer-
 towych, cukierni,
 restauracyj etc.



Meble codziennego
 użytku, jak również
 kompletne urządzenia
 salonów, sypialni,
 stołowych pokojów,
 etc.

Meble fantazyjne od skromnych do najwykwintniejszych.
 Wielki wybór. — Gatunek wyborowy. — Ceny przystępne.

FABRYKA W NOWORADOMSKU.

Ilustrowane cenniki wysyła się na żądanie gratis!



Firma egzystuje od 1888 r.
Największy Chrześcijański Magazyn!
Ubiorów MĘZKICH i Skład FUTER
A. SMUŻYŃSKIEGO

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:
Materiały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej i uczniowskiej, a także Futra i Serdaki po cenach możliwie niskich.

Przyjmuje obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów!

Materiały sprowadza się wprost z fabryk.
 Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej. 349-10-7

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB
J. MROZOWSKIEGO

ulica **MIODOWA** № 8 nowy

POLECA:

337-10-5

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Elixir do zębów.
Essencję octową.
Farbki do bielizny różne.
Farby olejne i lakiery.
Gąbki toaletowe i powozowe.
Glans do butów.

Kadzidło kościelne.
Kakao Van Houtena.
Kredę do zębów.
Krochmal różne.
Masę woskową do posadzek.
Ocet zbożowy i wiany.
Olejek do wody Kolonńskiej.

Oliwę nicejską świętą.
Pastyłki do wódek i likierów.
Perfумы angielskie i francuskie.
"roszek dalmacki na robactwo.
Tran lekarski.
Wodę kolońską elsnerowską oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

Od 1 Stycznia 1903 r.

Magazyn Fabryki WYROBÓW
PLATEROWANYCH
JÓZEF A FRAGETA

790-4-4

przeniesionym został
 na **WIERZBOWĄ** ulicę
 do domu
DOCHODOWEGO TEATRÓW WARSZAWSKICH.

KANTOR SŁUŻĄCYCH
F. MIŁOSZEWSKI

NOWY-SWIAT Nr. 4

skomunikowany z firmą egzystującą od 1867 roku

801-3-1

S. KACPERSKI

przy ulicy **SIENNEJ** Nr. 1, róg **MARSZAŁKOWSKIEJ.**

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że posiadamy wszelkiego rodzaju służbę z dobrmi świadectwami, a mianowicie: **domową dworską i hotelową** tak na miejscu jak też i na wyjazd.

Pozostajemy z uszanowaniem

F. MIŁOSZEWSKI i S. KACPERSKI



Rekomendujemy

794-20-3

Magazyn Ubiorów Męzkich R. DZIEBOWICZA

Nowy-Świat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.

MAGAZYN POGRZEBOWE

26 Senatorska 26 4 Nowy-Świat 4
wprost kościoła Reform. obok straży ogniowej.

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

Załatwia pogrzeby od 25 rb. do najwykwintniejszych. Ekshumacje, przewożenia zwłok z Zagranicy, Cesarstwa i odwrotnie. Trumny metalowe od 30 rb., dębowe i drewniane po cenach niskich. Wieńce metalowe od 75 kop. zasuszone z kwiatami woskowymi od 60 kop. Szarfy, pochodnie, paki, smolowane do przewożenia ciał.

100 kapeluszy z woalami od rb. 4. Suknie od rb. 15. Spódnice z krepu od 7.50; ubiory pośmiertne krepa od 80 kop. Jokię. Powyższy towar wysyła się za zaliczeniem kolejowem. Mieszkanie przy sklepach.

NAJDAWNIEJSZA FIRMA.

800

Zegarmistrz

791-6-1

A. MODRO

151. Marszałkowska 151.

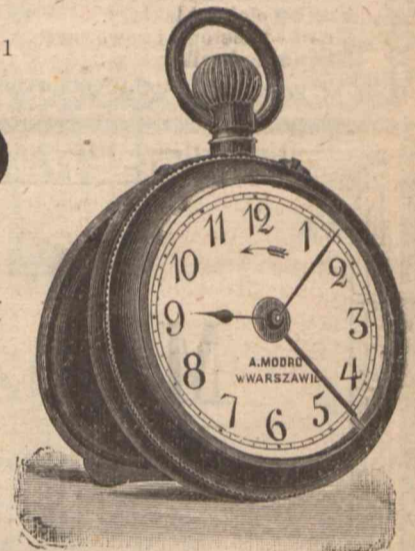
Chronometry, zegarki wysokiej precyzji i zwyczajne, w złocie, srebrze, stali i niklu, duży wybór zegarków złotych i srebrnych słynnej oryginalnej fabryki

Patek, Philippe i S^{ka} w Genewie.

Repetery kieszonkowe, chronografy doktorskie. Kieszonkowe budziki bardzo praktyczne i trwałe, srebrne i stalowe.

Zegary stołowe, gabinetowe, ściennie, budziki etc.

Łańcuchy i dewizki męskie i damskie złote, srebrne etc.



Wygł. Wybór ogromny. — Ceny umiarkowane. — Gwarancya.

KRONIKA RODZINNA

TYGODNIK OBRAZKOWY RELIGIJO-SPOŁECZNY DLA RODZIN KATOLICKICH.

Wychodzi pod redakcją Księdza Hipolita Skimborowicza przy współudziale i współpracownictwie licznego grona kapłanów oraz osób świeckich, znanych w piśmiennictwie katolickim.

Kronika Rodzinna spełnia trzy główne zadania:

1) Strzeże prawd i zasad świętej naszej Wiary. 2) Stoi na straży domowego ogniska, broniąc duchowego i materialnego dobra katolickiej, polskiej rodziny. 3) Służy rodzinie za dobrego doradcę i przyjaciela oraz za pożyteczną po pracy rozrywkę.

Zadania swe: „Kronika Rodzinna“ odzwierciedla w trzech działach: religijnym, społecznym i obrazkowym które stanowią trzy oddzielne całości, z obfitą treścią.

Wszystkie artykuły „Kroniki Rodzinnej“ podawane są w formie barwnej i dla szerokiego ogółu przystępnej, osobliwie zaś działy: religijny i obrazkowy traktowane będą od Nowego Roku w sposób tak popularny, że zrozumie je z łatwością i każdy prostaczek

Dział społeczny, odzwierciedlający fakty życia bieżącego, a więc wszelkie sprawy, które szerzej interesują cały nasz ogół, będzie utrzymany w tonie nieco wyższym, z dbałością jednak o język czysty, jasny i styl możliwie przystępny

Żadne względy uboczne nie krępują „Kroniki Rodzinnej“, szczerze więc i otwarcie wypowiada ona swoje poglądy i przekonania oraz we właściwym świetle przedstawia wszelkie sprawy i objawy życia społecznego, śmiało stojąc na straży: duchowego i materialnego dobra katolickiej, polskiej rodziny.

Każdy z trzech działów „Kroniki Rodzinnej“ ma po ośm stron druku, i każdy odrębną stanowi całość, tak że z rocznika „Kroniki“ wytworzyć można trzy oddzielne tomy. Wielką to stanowi dogodność dla prenumeratorów, którzy w kilku opłatach „Kronikę“. Mamy liczne bardzo przykłady, że nader często kilka rodzin składa się na prenumeratę jednego egzemplarza, po skończonym więc roku mogą one rozdzielić między siebie rocznik „Kroniki“ na trzy odrębne części.

Cena prenumeraty wynosi: w Warszawie i Łodzi — rocznie rb. 4, kwartalnie rb. 1. (Za odnośnienie do domu dopłaca się kwartalnie 15 kop.). Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 5, kwartalnie rb. 1 kop. 25. Adres: „KRONIKA RODZINNA“ Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 6.

361-6-5

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego, Warszawa, Leszno 23.

217-6-1

NAJOBZERNIEJSZE

pismo polskie społeczno-literackie, tygodniowe z dodatkami: powieści, mód, krojów i tablic kolorowanych

„BLUSZCZ“

pod redakcją:

Marianą Gawalewicza

W roku 1903 cały szereg prac zajmujących z dziedziny mody, belletrystyki, krytyki, spraw kobiecych, feljton co tydzień na zmianę znanego poety i powieściopisarza *Kazimierza Glińskiego* i autora dawnych „Pogawędek” *Quisa*, obszerną kronikę działalności kobiecej, przeglądy prasy etc. etc.

Wszystkim prenumeratorom miejscowym i zamiejscowym bez podwyższenia ceny rozsyłać będzie świetnie

kolorowane tablice

najświeższej mody

według wzorów paryskich, co drugi numer wielki arkusz tablic kroju, w każdym numerze zaś obficie ilustrowany dodatek z wzorami sukien, okryć, kapeluszy, ubrań dziecięcych, robót ręcznych, czesania głowy i t. d.

Wszystkie prenumeratorki całoroczne otrzymają po znacznie niższej cenie, jako premium niezmiernie zajmujące nowe i oryginalnie opracowane wydawnictwo p. t.

„Kobieta Współczesna“

Spory tom o 23—25 arkuszów druku obejmuje źródłowe studia i rozprawy najcelniejszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej; znajdują się tam z ważniejszych artykuły: *Bolesława Prusa*, *Piotra Chmielowskiego*, *Dr. Melanii Lipińskiej*, *Dr. Tomasza wiez-Dobrowskiej*, *Waleryi Marré-Morzkowskiej*, *Mieczysława Karłowicza*, *Anieli Szybcówny*, *Antoszeki*, *Maryi Dunin Suligowskiej*, *Maryi Wiesiołowskiej*, *Zofii Smolińskiej*, *Józefy Kallenbachowej*, *H. Wiercińskiego* i wielu innych.

Niepospolitej wartości dzieło to przyrzekły ozdobić swoim piórem także *Marya Konopnicka*, *Eliza Orzeszkowa*, *Zofia Kowerska*.

Wydawnictwo wyjdzie z druku w pierwszej połowie roku przyszłego, cena jego księgarska wynosić będzie rb. trzy; wszystkie całoroczne prenumeratorki „Bluszcza” będą mogły nabywać za rubla, t. j. za trzecią część ceny sprzedanej w handlu.

Oprócz tego przysługuje im prawo nabywania za połowę ceny, czyli za rb. 5 zbytkownego wydawnictwa p. t.

Album Sztuki Polskiej

z tekstem H. Piątkowskiego, art. mal.

Zawiera ono 200 artystycznych reprodukcji z obrazów najznakomitszych naszych malarzy, odbitych na oryginalnym papierze angielskim. Cena księgarska wynosi rb. dziesięć, dla prenumeratorów całorocznych „Bluszcza” rb. pięć a dla kwartalnych rb. sześć.

Wydawnictwo to może być ozdobą każdej biblioteki i salonu.

Na wytworną oprawę należy dosłać 1 rb. 50 kop., za przesyłkę pocztową i opakowanie dołącza się 1 rb.

Dodatek mód w każdym numerze „Bluszcza” oprócz bezpłatnych 8—10 tablic kolorowanych, wykonanych artystycznie w Paryżu, mieści w ciągu roku około 2000 rycin. **Tablice kroju** są tak dokładnie i szczegółowo objaśnione, że dają możliwość wykończenia w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci, oraz bielizny męskiej i dziecięcej. Osobne artykuły, kilka razy do roku obznajmiają. Czytelniczki ze sposobami wykonania: kroju sukien, bielizny, robót drutowych, haftu białego, siatki gipsu rowej i robót koronkowych.

W dodatku gospodarskim podawane są

Sekrety i Przepisy Gospodarskie

przez doświadczoną gospodynię układane.

Warunki przedpłaty.

w Warszawie:		z przesyłką:	
miesięcznie	Rb. — kop. 60	kwartalnie	Rb. 2 kop. 50
kwartalnie	„ 1 „ 80	półrocznie	„ 5 „ —
półrocznie	„ 3 „ 60	rocznie	„ 10 „ —
rocznie	„ 7 „ 20		

Dla uniknięcia reklamacji prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do **Administracji „Bluszcza”, S-to Krzyżka 11, w Warszawie.**

799—2—2

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wyconywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowa wszystkich trzech emisyj. Najtańsze: 364 52-7

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stara wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu” odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie” i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139—2n—22

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Jezyków w Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kopiejek 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 60 kurs II gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kopiejek 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20 — kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko - Francuska kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy kop. 1.40, — kurs II-gi kop. 1.80. 319—6—5

Skład u autora, Warszawa, ulica **Złota Nr. 6.**

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. *Aleksandra Waszkiewicza* p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrzenie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacje na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyonалу dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

198—4—5

MAGAZYN BELIZNY
damskie i męskiej
konfekcyj

A. SZEWCZYKOWSKIEGO

ul. Bielańskiej przeniesiony
na ul.
NOWO-SENATORSKĄ № 8.
Ceny niskie, lecz stałe.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.
331-52-9
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szydłów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe, metalowe i z masy mozaikowej.

Obrazy Sw. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

155-52-41

DYWANY.

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwetki, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowootworzony skład (151-52-6)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop. Sprzedaż składy apteczne.

FROTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład główny: „PROGRES“ Długa 32. 1-sze piętro. 335-2-4

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 30 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-22

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-19, 185-52-17

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

292-52-15



Uznane za

Najlepsze **KAWY** Palone

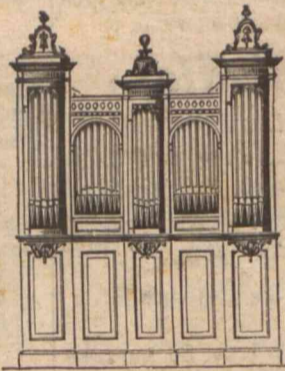
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 293-52-41



Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonaną estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

283-26-7

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premialnych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.